

# Silesia Superior

Nr. 2 / 05.2002

GÓRNY ŚLĄSK - OBERSCHLESISIEN

www.SilesiaSuperior.com  
KONTAKT: post@SilesiaSuperior.com

*Ewald Stefan Pollok: Spis powszechny / Apel do Ślązaków / Aufruf der deutschen Minderheit - Odezwa w sprawie spisu ludności / Ernst Gierlich: Minderheitenschutz und Demokratie - ein Spannungsverhältnis? / Mniejszości narodowe, ich ochrona i demokracja - napięte stosunki? / Bischof Jan Wiczorek: Alfons Nossol als Amts-kollege und Mitarbeiter im bischöflichen Dienst / Renata Schumann: Gustav Freytag - besser als sein Ruf / Ewald Stefan Pollok: Falszowanie historii / Henryk Sporon: Hanna Reitsch - pionierka lotnictwa / Herbert Czaja: Nadszedł czas historycznego kompromisu*

Ewald Stefan Pollok

## SPIS POWSZECHNY

Rozpoczął się spis powszechny. Jego celem jest m. in. stwierdzenie ilu i jakich obywateli w Polsce mieszka.

Pytanie nr 33 dotyczy przynależności narodowej i języka jakim posługuje się respondent. Dodatkowo rachmistrze chcą wiedzieć w jakim języku rozmawia się w domu.

Jeszcze przed rozpoczęciem spisu notowano ostrą wymianę zdań. Najczęściej w tych rozmowach wskazywano właśnie na tworzenie się nieporozumień w związku z pytaniem o narodowość i język. Informacje z mediów świadczą o próbie manipulacji spisu.

Polskie władze podały do wiadomości, że każdy obywatel ma prawo wyboru i zadeklarowania swojej narodowości i języka, dodając jednocześnie, że odpowiedzi wpisane do formularza będą honorowane. Główny Urząd Statystyczny podał natomiast, że uznanych będzie jedynie 11 narodowości. Ponieważ w Europie mamy ponad 40 państw, większość obywateli tych krajów nie będzie brana pod uwagę przy wpisywaniu narodowości. Można zatem postawić pytanie, jak zostanie potraktowany obywatel Andory, San Marino czy Albanii, który ożeni się z Polką i nie posiada jeszcze polskiego obywatelstwa, a wszystkie trzy kraje nie są wpisane jako jeden z 11 narodowości? Czy ten osobnik będzie martwą duszą, czy też zostanie wpisany jako Polak lub w rubryce inne?

Nasuwa się pytanie, co zrobi GUS kiedy Ślązacy podadzą narodowość śląską, gdyż wśród owych 11 podanych narodowości śląskiej nie ma? Przedstawiciel GUS w gazecie „Dziennik” wyjaśnił, że rachmistrze powinni nakłaniać Ślązaków, którzy będą chcieli wpisać narodowość śląską, do zaniechania tego.

Prezes GUS Tadeusz Toczyński wyjaśnił natomiast: „Rachmistrz spisowy w żadnym wypadku nie może sugerować ani też korygować odpowiedzi podanej przez spisywaną osobę”, tymczasem w Piekarach Śl, Mysłowicach, Zabrze, Strzelcach Opolskich, Lasowicach i Chrzastowicach podczas szkolenia rachmistrzów zalecano kandydatom, by nakłaniali osoby deklarujące narodowość śląską do zmiany owej deklaracji lub nie wpisywali narodowości śląskiej. Poseł Ligi Polskich Rodzin Jerzy Czerwiński twierdzi, że narodowość śląska nie będzie uwzględniana.

Ruch Autonomii Śląska wysłał 23 kwietnia br. pismo do prezesa Toczyńskiego informujące o tym, że szkoleniowcy powołując się na instrukcje GUS namawiają rachmistrzów by nakłaniali osoby deklarujące narodowość śląską do zmiany tej deklaracji.

W „Przeglądzie” nr 18/124 z 6.05. w rubryce „Kalejdoskop Polski” pisząc o narodowości śląskiej w czasie spisu, wyjaśniono, że GUS zwróci się do władz po instrukcje jak należy potraktować sprawę wpisywania narodowości śląskiej.

Wiceprzewodnicząca Frakcji Wolny Sojusz Europejski/Zieloni w Parlamencie Europejskim, pani Nelly Maes poprosiła ambasadora RP przy Unii Europejskiej o spotkanie. Śledzi ona od dłuższego czasu postępowanie władz polskich w stosunku do osób chcących deklarować narodowość śląską. Już wcześniej, bo 24 kwietnia 2002 kataloński poseł EFA Miquel Mayd Raynal zgłosił w tej sprawie oficjalne zapytanie.

Z tych kilku przykładów można wywnioskować, że sprawy spisu nie są zapięte na ostatni guzik i jest możliwe popełnienie różnych manipulacji, wpisując przykładowo Ślązaków jako narodowość polską lub doliczając ich do narodowości innych i w dalszym ciągu nie będzie wiadomo ilu doprawdy Ślązaków czujących się jedynie Ślązakami

żyje na terenie Polski.

Kazimierz Kutz, senator, stwierdził: „administracja nie jest przygotowana na śląską rzeczywistość. Radzi sobie - na mocy porozumień międzynarodowych - z problematyką mniejszościową. Ze sprawami etnicznymi znacznie gorzej; niejako nie przyjmuje się do wiadomości śląskiej, uprawnionej odmienności. Dlatego przy zbliżającym się spisie powszechnym problem ten się może ujawnić w całej krasie...nasza śląskość jest pierwotniejsza od polskości, a przez to ważniejsza. Nie można jej się ani wyzbyć, ani pominąć, podobnie jak wyrzec się ojca lub matki”.

Karwat pisze w „Dzienniku Zachodnim”, że nareszcie można się przyznać do tego, kim się jest. „Nikommu włos z głowy nie spadnie gdy w obecności rachmistrza, któremu nie wolno będzie niczego komentować ani podpowiadać, zadeklaruje taką lub inną tożsamość. Nie ma powodów nie wierzyć dzisiejszemu państwu polskiemu, które wyraźnie mówi, że wyniki spisu będą użyte do celów statystycznych. Na pewno nikt nie będzie tworzył list narodowych i wciągał na nie konkretnych osób”.

Pewności, że takowych list nie będzie się tworzyło, nie ma. Spis ma być anonimowy, mimo to każdy pytany musi podać adres, miejsce i datę urodzenia, co natychmiast likwiduje anonimowość. Należałoby formularze tak wykoncypować, by nie było na nich żadnych adresów i nazwisk a jedynie odpowiedzi na temat roku urodzenia i płci. Tak wypełnione formularze należałoby umieścić w zalakowanych kopertach i wrzucić do ogólnej skrzynki wypełnionych formularzy. Rachmistrze powinni byli posiadać listę, na której jedynie odkreśliliby fakt wypisania formularza przez obywatela X. W każdym innym wypadku jest możliwość tworzenia różnego rodzaju list, które ujemnie mogą wpływać na osoby udzielające odpowiedzi.

Powstała zatem możliwość do różnego rodzaju manipulacji.

Otrzymałem pierwsze wiadomości od Polaków na temat spisu. Polka z Poznania ma wrażenie, że zbyt dużo uwagi zwraca rachmistrz przy pytaniu o narodowość i język. Pisze: „Ja z tym nie miałam kłopotów i obiekcji, ale ciekawa jestem czy Kaszub, Litwin, Ślązak a zwłaszcza Niemiec przyznają się w tej sytuacji do swojej nacji. Czy nie będzie obaw, że z tego tytułu będą mieli jakieś przykrości”.

Chciałbym przypomnieć, że przed dwu laty strażacy zawodowi na Śląsku Opolskim, którzy podali swoją przynależność narodową - niemiecką, mieli być zwolnieni z pracy. Dopiero po dłuższych korowodach i rozmowach z Warszawą, odstąpiono od tego.

Informacje podane przez media mogą sugerować próbę manipulacji spisem.

RAŚ przypomina Ślązakom o tym, by wszyscy, którzy natrafili na nieprawidłowości w czasie spisu zawiadamiali o tym jego biura. „Im więcej zostanie ujawnionych przez nas przypadków łamania prawa przez rachmistrzów, tym łatwiej będzie udowodnić polskim władzom fałszerstwa”.

Każdy mieszkaniec Polski, który zamierza podać w czasie spisu narodowość śląską czy niemiecką powinien się domagać, by w pisano to do arkusza długopisem. W żadnym wypadku nie godzi się na używanie ołówka, których rachmistrze w Poznaniu używali. Długopis jest trudny do wymazania, ołówki bardzo łatwy.

Pamiętajmy, że wyniki spisu posłużą do ustalenia ile Ślązaków i Niemców mieszka na terenie Polski i liczby te będą ciągle wykorzystywane w odpowiednich rozmowach, pismach i książkach. Byłoby bardzo źle, gdyby nagle mniej osób podało przykładowo swą przynależność niemiecką (zapisanych w mniejszości jest około 180 tys.) gdyż będzie to ciągłym argumentem władz i uczonych o mniejszej, jak faktyczny stan Ślązaków lub Niemców w Polsce.

# APEL DO ŚLĄZAKÓW

Narodowy Spis Powszechny 2002, w którym pojawi się pytanie o narodową przynależność, daje Ślązakom pierwszą od niepamiętnych czasów możliwość samookreślenia. Po wielu dziesięcioleciach zadekretowanej jednolitości etnicznej możemy wreszcie sami powiedzieć kim się czujemy, a deklaracja ta, jak wynika z założeń spisu, zostanie odnotowana i uwzględniona.

Zdajemy sobie sprawę z obaw, które mogą towarzyszyć wielu obywatelom Rzeczypospolitej niepolskiej narodowości, obaw wywołanych doświadczeniami minionych lat. Jednak świadomi faktu, że oto stoimy przed historyczną szansą udokumentowania naszej odrębności, tak często negowanej lub lekceważonej, pragniemy zaapelować do

wszystkich Ślązaków, by na pytanie o narodową przynależność odpowiadali zgodnie ze swoim wewnętrznym przekonaniem.

Niech ci, którzy poczuwają się do narodowości śląskiej, dadzą wyraz owemu poczuciu. Podobnie niech uczynią przedstawiciele mniejszości niemieckiej, a także innych grup narodowościowych i etnicznych żyjących obecnie na Śląsku. Tylko wtedy obraz sytuacji narodowościowej w naszym regionie będzie prawdziwy i kompletny.

**Prof. dr hab. Joanna Rostropowicz - Opole**  
**Prof. dr hab. Joachim Glensk - Opole**  
**Prof. dr hab. Joachim Koziół - Zabrze**  
**Prof. dr Leon Jończyk - Monachium/Wisła**  
**dr Sławomir Sokół - Ustroń**  
**dr Jerzy Gorzelik - Katowice**

## Pressebüro der deutschen Minderheit in Polen

# AUFRUF DER DEUTSCHEN MINDERHEIT ZUR VOLKSZÄHLUNG

Wir wenden uns an die Mitglieder der deutschen Minderheit und an alle Deutschen sowie Deutschstämmigen in Oberschlesien und in Polen mit dem Appell, die bevorstehende Volkszählung ernst zu nehmen.

Ihre Ergebnisse werden die Grundlagen unserer Zukunft festlegen. Deklarieren Sie ohne Bedenken Ihre deutsche Nationalität!

Wir leben seit 1989 in einem demokratischen Staate und sind eine international geschützte Bevölkerungsgruppe. Niemand hat heute durch das Bekenntnis zur deutschen Nationalität Benachteiligungen oder gar Repressalien zu befürchten. Lassen Sie sich von niemandem beirren.

Von Ihrem Bekenntnis zu Ihrer Nationalität hängt die Stärke der deutschen Minderheit und ihre politische Durchsetzungskraft ab. Denken Sie an Ihre Kinder! Die Bewegung der Deutschen in Polen im Jahre 1989 begann mit der Forderung: Unsere Kinder sollen wieder Deutsch können! Nehmen Sie Ihren Kindern nicht die

Chance, ungestört an der Sprache und der Kultur ihrer Vorfahren Anteil zu haben.

Gleichzeitig wenden wir uns an unsere oberschlesischen Schwestern und Brüder, die eine schlesische Nationalität deklarieren wollen.

Bedenken Sie: Jeder Oberschlesier hat deutsche und slawische Wurzeln. Durch die Zwangsassimilierung wurden die Bindungen zur deutschen Sprache und Kultur gewaltsam zerschnitten. Scheuen Sie sich nicht die deutsche Nationalität zu deklarieren, auch wenn Ihnen die deutsche Sprache genommen wurde.

Wer die schlesische Nationalität deklariert, läuft Gefahr, dass sein Bekenntnis als Bekenntnis zur polnischen Nationalität gewertet wird.

Wir sind ein Volk und nur zusammen sind wir stark.

Die Zukunft Oberschlesiens liegt in einem vereinigten Europa und der Weg dahin führt über Deutschland!

## Biurow prasowe mniejszości niemieckiej

# ODEZWA W SPRAWIE SPISU LUDNOŚCI

Zwracamy się do członków niemieckiej mniejszości oraz do wszystkich Niemców i osób pochodzenia niemieckiego na Śląsku i w Polsce, by potraktowali z całą powagą mający się odbyć spis ludności.

Jego wyniki będą stanowiły podwaliny naszej przyszłości.

Deklarujcie bez obaw waszą narodowość niemiecką!

Żyjemy od 1989 roku w demokratycznym państwie i jesteśmy grupą ludności chronioną ustaleniami międzynarodowymi. Nikt nie musi obawiać się represji za przyznanie się do swojej narodowości. Nie poddawajcie się żadnym naciskom.

Liczebnie silna grupa narodowości niemieckiej będzie miała większe szanse decydowania o swojej przyszłości.

Myślcie o swoich dzieciach. Ruch Niemców w Polsce w 1989 roku rozpoczął się zadaniem: nasze dzieci mają znać język niemiecki! Nie pozbawiajcie swych dzieci szansy języka i uczestniczenia w kulturze naszych przodków.

Równocześnie zwracamy się do naszych śląskich sióstr i braci, którzy zamierzają deklarować narodowość śląską.

Zastanówcie się: każdy Ślązak ma prócz śląskich także niemieckie korzenie. Przez przymusową asymilację zostały przecięte związki Ślązaków z niemieckim językiem i z kulturą niemiecką. Kto deklaruje narodowość śląską naraża się na to, że zostanie to odczytane jako narodowość polska. Przyznajcie się więc śmiało do narodowości niemieckiej, także wtedy kiedy nie znacie już języka waszych przodków.

Jesteśmy jednym śląskim narodem i tylko razem stanowimy siłę.

Przyszłość Śląska leży w Europie, a droga do Europy wiedzie przez Niemcy.

Ernst Gierlich

# MINDERHEITENSCHUTZ UND DEMOKRATIE - EIN SPANNUNGSVERHÄLTNIS?

## Staats- und völkerrechtliche Fachtagung der Kulturstiftung der deutschen Vertriebenen

*Aktuelle Beispiele verdeutlichen, in welchem Maße die Sicherung eines effektiven Schutzes ethnischer und nationaler Minderheiten und gerechter Mitwirkungsmöglichkeiten von Minderheiten die Voraussetzung für eine friedliche und auf demokratischen Prinzipien beruhende Entwicklung eines Staates darstellt. Dies nicht zuletzt für die jungen Demokratien des östlichen Europa. Die Frühjahrstagung, welche die Kulturstiftung der deutschen Vertriebenen traditionell in Verbindung mit der Studiengruppe für Politik und Völkerrecht vom 6. - 8. März in Königswinter abhielt, hatte sich daher in diesem Jahr zum Ziel gesetzt, zum einen systematisch sowie historisch das Verhältnis von Demokratie und Minderheitenschutz zu untersuchen und zum anderen die gewonnenen Erkenntnisse auf die Staaten Mittel-, Ost- und Südosteuropas zu beziehen. Dies schloss natürlich die Behandlung aktueller Detailfragen der Möglichkeiten kultureller und politischer Mitwirkung von Angehörigen der deutschen Minderheiten in den genannten Staaten ein.*

Mehr als 100 Teilnehmer konnte Dr. Reinold Schleifenbaum, der Vorstandsvorsitzende der Kulturstiftung in Königswinter begrüßen. Dass die Tagung in gewohnter Weise stattfinden konnte, weitere wichtige Tagungen in diesem Jahr anstehen und ein umfangreiches Schriftenverzeichnis der Kulturstiftung mit zahlreichen Neuerscheinungen vorliegt, nahm Hans-Günther Parplies, Kuratoriumsvorsitzender der Kulturstiftung, zum Anlass, der z.T. in den Verbänden der Vertriebenen und in der Öffentlichkeit verbreiteten Auffassung vom Ende der Kulturstiftung nach der Einstellung der institutionellen Bundesförderung vor zwei Jahren entgegenzutreten. Die Bundesländer Baden-Württemberg, Bayern, Hessen und Thüringen sowie Anstrengungen aus den Verbänden der Vertriebenen selbst, allen voran der Landesmannschaft Ostpreußen sowie der Landesverbände der Vertriebenen in Nordrhein-Westfalen, Baden-Württemberg und Hessen haben es ermöglicht, Kernbereiche der Arbeit fortzuführen - Zeichen des Selbstbehauptungswillens der Vertriebenen. „Die Kulturstiftung der deutschen Vertriebenen lebt!“ lautete seine Botschaft, die er den Anwesenden in die Verbände und die Öffentlichkeit hinauszutragen bat.

Dr. Lazlo Saringer, Leiter der Bonner Außenstelle der Botschaft Ungarn, ging in seinem Grußwort angesichts der hohen Aktualität des Themas auf die konkrete Situation der etwa 10 % der Gesamtbevölkerung bildenden Angehörigen ethnischer und nationaler Minderheiten in Ungarn ein. Er betonte, dass man die jahrhundertealte Vielfalt der Minderheiten als wichtiges Element des kulturellen Lebens und damit als einen staatstragenden Faktor in Ungarn betrachtet. Auch wird ausdrücklich begrüßt und gefördert, dass nationale Minderheiten gute Kontakte zum jeweiligen Bezugsstaat pflegen. Insgesamt wertete er die bewusste Pflege der Kultur der Minderheiten als dem langfristigen nationalen Interesse Ungarns entsprechend.

Zur thematischen Konzeption der Tagung bemerkte namens der wissenschaftlichen Leitung Prof. Dr. Dietrich Murswiek, Freiburg, dass mit der Thematik „Minderheitenschutz und Demokratie“ diesmal ein übergreifender, für das Gesamtthema des Minderheitenschutzes wichtiger Aspekt gewählt wurde, der bislang in der wissenschaftlichen Literatur noch kaum behandelt wurde. Wenn es gelingt, zu zeigen, dass Minderheitenschutz nicht einen Widerspruch zu den demokratischen Verfassungsprinzipien bildet, sondern geradezu ein Gebot des konsequenten Fortdenkens dieser Prinzipien, dann kann dies auch für die praktische Umsetzung des Minderheitenschutzes ein wichtiges Argument darstellen.

Eine Klärung der Grundbegriffe war die Intention des Eingangsre-

ferats, in dem Prof. Dr. Christian Hillgruber, Erlangen, „Minderheitenschutz und Volksbegriff in der ideengeschichtlichen Diskussion seit der Aufklärung“ behandelte. Er stellte prototypisch zwei verschiedene Volksbegriffe gegenüber: den „aufgeklärten“, wie er zu Beginn der Französischen Revolution formuliert wurde, und den „historisch-individuellen“, den die deutsche Aufklärung und Romantik entwickelten. Das in Frankreich herrschende Dogma von der Einheit und Unteilbarkeit der egalitären und homogenen französischen Nation als politischer Willensgemeinschaft lässt, so Hillgruber, für die Anerkennung ethnischer Minderheiten und die Rücksicht auf historisch gewachsene, regionale Unterschiede keinen Raum. Sobald sich hingegen die deutsche Volksromantik mit politischen Pathos verbindet, dabei sich aus ihrem geistesgeschichtlichen Zusammenhang mit der nach Humanität strebenden Aufklärung herauslöst, wächst die Gefahr des übersteigerten Nationalismus. Es gilt, beide Volksbegriffe miteinander zu kombinieren. Als Lösung bietet sich für die spezifischen Probleme ethnischer Minderheiten in erster Linie das Konzept der personellen oder territorialen Autonomie an.

Prof. Dr. Dietrich Murswiek, Freiburg, behandelte die Frage nach Demokratie und Freiheit in multiethnischen Staaten. Wird die Notwendigkeit von besonderen Minderheitenrechten angesichts der individuellen Freiheitsrechte und des Diskriminierungsverbots im demokratischen Staat auch immer wieder in Abrede gestellt, so ist doch darauf zu verweisen, dass Deckungsgleichheit von Staatsvolk und Volk im ethnischen Sinne, wie sie der demokratisch verfasste Nationalstaat voraussetzt, nur als Denkmodell existiert. Fast alle Nationalstaaten haben ethnische Minderheiten auf ihrem Territorium, deren Siedlungsgebiete oft zersplittert sind. Hier schlägt der Vorteil an Freiheitsgewinn für die ethnische Mehrheit für die ethnische Minderheit in Freiheitsverlust um. In multiethnischen Staaten ist die nach dem demokratischen Gleichheitsprinzip organisierte Mehrheitsdemokratie daher keine den Grundideen von Freiheit und Demokratie angemessene Staatsform, wenn sie nicht durch den besonderen ethnischen Zusammensetzung Rechnung tragende Elemente modifiziert wird. Das demokratische Mehrheitsprinzip muss somit zugunsten des Minderheitenschutzes eingeschränkt werden, nur auf diese Weise ist demokratische Herrschaft legitimierbar.

Wesentliches Element eines effektiven Minderheitenschutzes stellt gemäß Dr. Holger Kremser, Göttingen, die Sonderstellung von Minderheiten im Wahlrecht zu nationalen Parlamenten dar, auch wenn das Völkerrecht keine konkreten Vorgaben für die politische Beteiligung von ethnischen und nationalen Minderheiten enthält. Hier ist der Befürchtung mancher Staaten zu begegnen, dass die Existenz und das Engagement von politischen Parteien, die Minderheitenbelange vertreten, eine Gefahr für die nationale Sicherheit darstellen. Im Gegenteil: Solche Parteien integrieren die Minderheiten und wirken sich folglich für den Gesamtstaat stabilisierend aus. Hierbei gebietet es der Grundsatz der Chancengleichheit, Parteien nationaler bzw. ethnischer Minderheiten unter erleichterten Bedingungen zu den Parlamentswahlen zuzulassen und sie gegebenenfalls von wahlrechtlichen Sperrklauseln auszunehmen.

Minderheitenpolitik muss künftig, wie Dr. Gerhard Sabathil, Botschafter der Europäischen Kommission in Oslo, ausführte, verstärkt als Frage einer europäischen Innenpolitik aufgefasst werden.

Der Schutz und die Rechte der europäischen Minderheiten gehören zu den Fragen, die im Hinblick auf die Erweiterung der EU auf bis zu 28 Mitgliedsländer und die damit verbundene Reform auf den Tisch kommen müssen und werden. Bezüglich der ostmitteleuropäischen Beitrittskandidaten geht es nicht um die Infragestellung von Grenzziehungen oder Eigentumsordnungen, sondern um Grundsätze bezüglich Minderheiten-, Grund- und Bürgerrechten. Traditionell bedingte unterschiedliche Minderheitenbegriffe bei den Mitgliedsstaaten der EU bewirken indes, dass diese mit zwei Maßstäben misst: Sie legt an eigene Staaten bisweilen nicht die gleichen strengen Maßstäbe an, wie an die Beitrittsstaaten. Fragen möglicher Diskriminierung von Minderheiten werden nach Umsetzung der Reform jedoch hier wie dort justizierbar sein, konkrete Fälle dann behandelt werden. So muss auch die Frage der Benesch-Dekrete in der Tschechischen Republik thematisiert werden, wobei es insbesondere um die konkrete Anwendung der Dekrete im Hinblick auf die verbliebenen Deutschen geht.

Der europäischen Perspektive stellte Jack Hoschouer, ehemals Heeresattaché der Botschaft der USA, Nonnweiler, das Minderheitenverständnis der USA vor, eines Landes, das fast ausschließlich aus Minderheiten, d.h. aus den Nachkommen verschiedener Einwanderergruppen und der Urbevölkerung besteht. Hoschouer zeichnete insbesondere die Geschichte der Bürgerrechtsbewegung der Schwarzen nach, welche die in der Unabhängigkeitserklärung festgelegte „selbstverständliche Wahrheit“, dass „alle Menschen gleich geschaffen“ und „von ihrem Schöpfer mit gewissen unveräußerlichen Rechten ausgestattet“ seien, nur in hartnäckigem und langwierigem Kampf in die politische und gesellschaftliche Praxis umzusetzen vermochten, jedoch bis heute unter mancherlei sozialen und wirtschaftlichen Benachteiligungen zu leiden haben.

Prof. Dr. Tore Modeen, Helsingfors, erläuterte am Beispiel Finnlands die Organisation von Minderheiten und deren innerorganisatorische Demokratie. Dort stellt die schwedische Volksgruppe die größte Minderheit dar, deren Sprache aus historischen Gründen als gleichberechtigt neben Finnisch anerkannt ist. Einen besonderen Schutz ihrer Sprache und Kultur genießen aufgrund verschiedener völkerrechtlicher Verträge die schwedischen Bewohner der Åland-Inseln. Deren Parlament kommt sogar gesetzgeberische Gewalt zu. Der ethnische Charakter der als Ureinwohner geltenden Lappen wird in finnischen Verfassung ausdrücklich unter Schutz gestellt, der Gebrauch ihrer Sprache bei den Behörden zugelassen. Auch die Roma genießen als Volksgruppe gesetzlichen Schutz, während dieser den Angehörigen der russischen Volksgruppe, die als weitgehend assimiliert gelten, nicht zugestanden wird. Nach dem Ende der Sowjetunion eingewanderte finnische Ingermanländer gelten als Finnen und werden daher nicht als eigene Volksgruppe gewertet. Insgesamt gesehen haben so nur die schwedischen Åländer eine funktionierende innerorganisatorische Demokratie vorzuweisen.

Prof. Dr. Christoph Pan vom Südtiroler Volksgruppen-Institut in Bozen sprach über die politische Organisation von Minderheiten als Voraussetzung für eine demokratische Mitbestimmung. Er wies darauf hin, dass bei vielen der über 300 Minderheiten in Europa ein politisches Organisationsdefizit besteht, das strukturell bedingt ist. Den Minderheiten stehen grundsätzlich zwei Möglichkeiten der politischen Organisation offen: die Integration in die politischen Organisationen der nationalen Mehrheit oder die Selbstorganisation durch Errichtung eigener Parteien. Von diesen zwei Möglichkeiten gab Prof. Dr. Pan der Selbstorganisation eindeutig den Vorzug vor der Integrationslösung, da diese zwangsläufig mit sachlichen und personellen Abhängigkeiten von der nationalen verbunden ist.

Gemäß Dr. Josef Gonschior, Deutscher Freundschaftskreis Ratibor, hatte die deutsche Minderheit in Oberschlesien in den vergan-

genen zehn Jahren seit ihrer offiziellen Anerkennung kaum die Möglichkeit, das große Defizit zu beseitigen, das hinsichtlich der wichtigsten kulturellen Merkmale ihrer Volksgruppe wie Muttersprache und Identitätsgefühl bestand. Dadurch war sie bislang nicht zu einer effektiven demokratischen Mitwirkung im Staat in der Lage, was sogar für das größte Ballungsgebiet der deutschen Minderheit in Polen, die Woiwodschaft Oppeln gilt, in der die Volksgruppe die zweitgrößte politische Kraft in der Kommunalverwaltung darstellt. Besonders bedenklich für den Fortbestand der Volksgruppe ist laut Dr. Gonschior die Einführung der dritten „schlesischen“ Nationalität in den Fragebogen der anstehenden Volkszählung. Mit ihr sich kann die Zahl der zur deutschen Minderheit sich bekennenden Personen deutlich verringern, so dass wegen des geringen Anteils an bekennenden Deutschen es nur wenige Gemeinden geben wird, in denen das künftige polnische Minderheitengesetz, auf das man ansonsten Hoffnungen setzen könnte, zur Geltung kommen wird.

Dr. Monica Vlad, Universität Hermannstadt/ Sibiu, beschäftigte sich mit aktuellen Entwicklungen im Hinblick auf Demokratie und Minderheitenschutz in Rumänien, wo es, wie sie ausführte, zwar eine neue, vom „europäischen Geist“ inspirierte Minderheitengesetzgebung gibt, der man jedoch im Zuge des allgemeinen Autoritätsverlusts des Staates keine Glaubwürdigkeit beimisst. Immerhin ist die Situation des ethnischen Zusammenlebens in Rumänien heute relativ unproblematisch, erfreuen sich die Rumänen heute damit einer Stabilität, die geradezu eine Ausnahme auf dem Balkan darstellt. Das allgemeine Problem der Region bildet indes, dass die Bildung neuer Nationalstaaten auf ethnischer Grundlage neue Minderheiten bewirkt und deren Verfolgung hervorruft. Bis das Grundproblem, ob unter einem Volk *ethnos* oder *demos* zu verstehen sei, auf dem Balkan nicht gelöst ist, ist die Hoffnung auf Frieden in dieser Region unrealistisch.

In einer abschließenden Podiumsdiskussion wurde unter Leitung von Dr. Reinold Schleifenbaum die Lage der ethnischen und nationalen Minderheiten im Baltikum, in Ungarn und in Polen den Verhältnissen im dreisprachig gegliederten Belgien gegenübergestellt. Hier wandelte sich, wie Prof. Dr. Rudolf Kern, Löwen, darstellte, seit den 60er Jahren des 20. Jahrhunderts das einst unter französischem Verständnis zentralistisch und sprachen-unitaristisch geschaffene Staatswesens schrittweise zu einer die Rechte seiner Volksgruppen respektierenden föderalen Ordnung um - mögliches Vorbild für die jungen Demokratien Ost- und Ostmittel- und Südosteuropas. Auf die zum Teil hervorragenden Minderheitenschutzregelungen in Belgien und anderen Staaten der EU wies auch Dr. Holger Kremser hin, der anmahnte, solche auch in den Staaten des östlichen Europa zu verwirklichen und damit fortdauerndes Vertreibungs- und Enteignungsunrecht aufzuheben. Dies muss zu einer unabdingbaren Bedingung für den Beitritt dieser Staaten zur Europäischen Union gemacht werden. Hans-Günther Parplies forderte die Anwesenden auf, nach vorne zu schauen und zu überlegen, was hierzu konkret getan werden könne. Nachdem aufgrund des Europäischen Rahmenabkommens Minderheitenschutz nicht mehr Angelegenheit der einzelnen Staaten ist, in die sie sich die Einmischung von außen verbitten können, kann auch die deutsche Bundesregierung hierzu in die Pflicht genommen werden.

Als ein umfangreiches, aber zu bewältigendes Aufgabenfeld für alle, die an einer europäischen Friedensordnung ernsthaft zu arbeiten bereit sind, bezeichnete abschließend Dr. Reinold Schleifenbaum die Weiterentwicklung des Minderheitenschutzes. Mit der mehrfach angeschnittenen Frage nach einer europäischen Wertegemeinschaft, die der angestrebten Friedensordnung zugrunde liegt, wird sich die staats- und völkerrechtliche Fachtagung der Kulturstiftung im kommenden Jahr beschäftigen.

# MNIEJSZOŚCI NARODOWE, ICH OCHRONA I DEMOKRACJA - NAPIĘTE STOSUNKI?

Prawa państwowe a ochrona praw człowieka  
Symposium Fundacji Niemieckich Wypędzonych w dniach 6 - 8 marca 2002  
w Königswinter / Bonn

*Zgodnie z rozporządzeniem organu EU, każde państwo starające się o przystąpienie do Zjednoczonej Europy winno do kwietnia 2002 określić stan i charakter innych narodowości występujących w danym kraju. I Polska musi to uczynić też do kwietnia 2002. - (dopisek P.K.Szcz.).*

*Jako uczestnik pozwalam sobie na streszczenie uwag dotyczących tego sympozjum, uwypuklając nurtującą problematykę, na jaką napotyka się w przypadku istnienia wielonarodowościowego kraju, a która dzisiaj prawie w każdym państwie występuje. Dlatego cała Europa stoi przed następnym się przeobrażeniem organu EU z uwzględnieniem aktualnych potrzeb w dalszym współistnieniu w nowej przyszłej jej szacie.*

Aktualne wydarzenia, w Europie szczególnie udowadniają, w jakim stopniu bezpieczeństwo istniejących mniejszości narodowych i stwarzanie możliwości ich swobodnej działalności, stanowią przesłanki demokratycznego rozwoju danego państwa. Dotyczy to nie tylko nowych demokratycznych państw Wschodniej Europy. Sympozjum stawiało sobie za cel zbadanie stosunku demokracji wobec mniejszości narodowych, a wynikające stąd wnioski rozpowszechnić na państwa położone w środkowej, wschodniej i południowo-wschodniej Europie z uwzględnieniem sytuacji niemieckiej mniejszości znajdujących się w tych państwach.

## Tło historyczne

W referacie wstępnym omówiono zagadnienie ochrony mniejszości i pojęcie narodu na tle historycznym, różnie się kształtujące w danych państwach. Wyróżniono dwa pojęcia narodu: świadome oraz historyczne-indywidualne.

Pierwsze pojęcie sięga czasów Rewolucji Francuskiej z 1789 roku, a drugie stanowi swoisty związek między nauką a niemieckim romantyzmem. Podczas gdy pojęcie francuskie związane jest ściśle z hasłami rewolucji, pojęcie niemieckie często wiąże się z polityką, co stwarza niebezpieczeństwo powstania tendencji nacjonalistycznych. Zadanie polega na integracji obu pojęć dla dobra ogółu, ze znalezieniem humanitarnych przesłanek wspólnego obcowania. A w przypadku zaistnienia szczególnych problemów etnicznych, doprowadza się do koncepcji personalnych albo terytorialnych autonomii.

## Naukowe podejście do mniejszości

Tematyka mniejszości z jej potrzebą ochrony w danej demokracji to fakt istniejący prawie u wszystkich. Niestety, jak dotychczas nie znalazło swojego odzwierciedlenia w literaturze naukowej. Jeżeli się udowodni, że ochrona mniejszości nie jest sprzeczna z zasadami demokracji, a jest po prostu nakazem chwili, fakt ten stanowi ważny argument dla dalszego rozwoju tych mniejszości we wszystkich państwach.

## Demokracja i wolność w wieloetnicznych państwach

Chociaż rządy danych krajów na forum publicznym deklarują równość wszystkich narodowości w oparciu o zasady demokracji, nader często w praktyce zdarzają się przypadki dyskryminacji określonych grup mniejszościowych i etnicznych. Niemal wszystkie państwa posiadają na swym terytorium odrębne grupy narodowościowe i etniczne, mieszkające jednak w różnych częściach kra-

ju. To doprowadza często do ograniczenia ich swobody i działalności przez władze lokalne. W związku z powyższym zachodzi konieczność ograniczania niektórych form demokracji na rzecz ochrony praw mniejszości narodowych.

## Prawa wyborcze mniejszości

Jest to ważny element ochrony prawnej w prawdziwej demokracji - prawo wyborcze w danym państwie. Prawo międzynarodowe jednak nie zawiera konkretnych przepisów na tym odcinku. Niektóre państwa są zdania, że istnienie i działalność niektórych partii reprezentujących interesy mniejszości, zagrażają narodowemu bezpieczeństwu. Ale jest wprost przeciwnie. Tego typu partie integrują mniejszości narodowe w wyniku czego nastąpi stabilizacja całego społeczeństwa w danym państwie. Członkowie mniejszości muszą posiadać pełne prawa wyborcze i w żadnym przypadku nie mogą być na tym odcinku wyeliminowani albo ograniczeni.

## W najbliższej przyszłości z 28 krajami w EU

Polityka mniejszości, która do tej pory w prawie konstytucyjnym nie została ujęta, musi być uwzględniona jako całość w ramach polityki wewnętrznej Unii Europejskiej. Ochrona i prawa mniejszości należą do jej zasadniczych zagadnień, które obecnie omawiane są w ramach rozszerzenia Unii Europejskiej do 28 państw.

W stosunku państw Europy Środkowej i Wschodniej nie chodzi o granice czy prawa własnościowe tylko o ustalenie wspólnych praw człowieka i mniejszości narodowych.

(Na Górnym Śląsku istnieje grupa RAŚ - dążąca do swojej autonomii - czyli nowych granic w Europie? - P.K.S)

Niezbędne są daleko idące reformy w przyszłości, które obowiązywać będą w całej Europie. Ewentualne konflikty i sprzeczności występujące na tym odcinku rozpatrywane będą przez specjalną komisję praw mniejszości narodowych i etnicznych przy EU. W ramach tej reformy przykładowo należy również dalej rozpatrywać Dekrety Benesza w Republice Czeskiej, i tym podobne dyskryminujące mniejszość, w tym przypadku niemiecką w tych państwach.

## Na Węgrzech

Do mniejszości narodowej przynajmniej się 10% ludności węgierskiej, do innych niż węgierskich korzeni. Podkreśla się tu, że mniejszości te na Węgrzech istnieją już kilkadziesiąt lat. W tym czasie wypracowały się elementy życia kulturalnego, które na trwałe związane są z ogólnonarodową kulturą węgierską. Pomiędzy mniejszościami a rządem węgierskim i władzami lokalnymi istnieje dobra współpraca, a wartości kulturalne pielęgnowane przez mniejszości służą również narodowym interesom całych Węgier.

## Na Bałkanach

Nierozwiązanym problemem do dziś są mniejszości narodowe i etniczne na Bałkanach. W ostatnich latach, zwłaszcza po rozpadzie Jugosławii utworzyły się tam nowe państwa co spowodowało powstanie nowych mniejszości rozczłonkowanych - narodowych i

etnicznych prześladowanych przez władze danego kraju, w którym teraz żyją. Jest to pod tym względem obecnie najbardziej krytyczne miejsce w Europie wymagające stałych interwencji jak i kontroli z zewnątrz.

W najbliższych latach rozwiązanie tego problemu wydaje się niemożliwe, albowiem konieczne są ogromne przeobrażenia w świadomości licznych narodów i różności religii i dlatego jeszcze potrwa zanim na Półwyspie Bałkańskim zapanuje pokój i demokracja. Ethnos albo demos - są to problemy.

### W Polsce

Mniejszość na Górnym Śląsku od chwili jej oficjalnego uznania, 10 lat temu, jeszcze nie posiada właściwych możliwości rozwoju zwłaszcza w zakresie pielęgnowania i stosowania języka ojczystego jak i poczucia do własnej tożsamości narodowej. Mimo, że przedstawiciele niemieckiej mniejszości narodowej stanowią w Województwie Opolskim drugą siłę we władzach komunalnych, ich udział we współdecydowaniu w sprawach państwa i regionu nadal jest znikomy. Jako niebezpieczeństwo dla dalszego istnienia niemieckiej mniejszości na Śląsku określa fakt, że w ramach nowego spisu ludności w Polsce, w maju br. Niemcy Ślązacy narodowość swoją mają określić jako śląską a nie niemiecką. W związku z tym ilość osób przyznających się do narodowości niemieckiej na Śląsku może w znaczny sposób się zmniejszyć, a dalsze istnienie tej mniejszości stoi może pod znakiem zapytania.

A z czerwonym paszportem młodzi Niemcy śląscy wolą spędzać lepiej czas na „sachsach”, niż w obronie własnej identyfikacji, w tym dniu na Opolszczyźnie - (P.K.S).

### Finlandia i jej problemy

Stanowią (jak na Śląsku - historycznie - P.K.S) ważną rolę w ich mniejszościach i ich wewnętrznej demokracji. Największą mniejszością są tam Szwedzi, szczególnie na wyspie Aland. Język szwedzki z przyczyn historycznych ma te same prawa co fiński! Szczególnymi prawami cieszą się tam Lappowie jako rdzenni starzy mieszkańcy Finlandii Północnej, co znalazło swój wyraz w konstytucji tego kraju. Ustawowo chroniona jest również grupa Romów. Nie na równi traktowana jest grupa pochodząca z Rosji, pozbawiona takich przywilejów, mimo że są już bardzo wyraźnie w Finlandii zaasymilowani. Stąd widać, że w Finlandii poszczególne mniejszości narodowe nie korzystają z tych samych ustawowych praw (może jak w ostatnich latach zależni od Rosji - ostatniego ciemni, i pozostawionych u Finów negatywnych uczuć - P.K.S), przy czym największe przywileje posiadają tu Skandynawowie z tego półwyspu, skupieni na jednej wyspie, nierozczłonkowani - Szwedzi.

### Stany Zjednoczone Ameryki

Naród amerykański oprócz rdzennych mieszkańców - Indian, składa się z emigrantów i ich potomków niemal z całego świata. Stanowi to poważny problem dla rządu amerykańskiego, który nie uporał się z tym do dzisiaj. W związku z tym, kraj o bardzo dużej ilości mniejszości z całego świata, ma jeszcze sporadycznie problemy z wielką ilością i różnorodnością czarnoskórych. Mimo, że wywalczyli swoją wolność, że w deklaracji niepodległościowej Stanów Zjednoczonych wyraźnie stwierdza się, że „wszyscy ludzie są jednakowo stworzeni”, czarnoskórzy do dzisiaj nieugięcie walczą o swoje prawa w życiu społecznym narodu, gdyż przypadki ich dyskryminacji z powodu ciemnej skóry są w USA nadal praktykowane.

Laureatka Oscara w Hollywood 2002, Halle Berry, za najlepszą odtwórczynię głównej roli kobiecej, ciągle, nawet i teraz doświadcza, że jest obywatelką drugiej kategorii - z obelgami, przykładowo w jednej ze słynnych restauracji w Beverly Hills (P.K.S).

### Polityczne organizacje ostoja mniejszości

Na przykładzie grup narodowościowych z Południowego Tyrolu przedstawiono sytuację austriackiej mniejszości w północnych Włoszech. Warunkiem współdecydowania na zasadach demokratycznych w sprawach mniejszości narodowych jest ich polityczna organizacja. W Europie istnieje dziś około 300 mniejszości narodowych i etnicznych, i co jest tu negatywno - znakomita większość nie posiada politycznej spójności organizacyjnej - bez popierającej ich stale partii politycznej. Istnieją tu dwie możliwości: Przystąpienie do ogólnonarodowej partii albo utworzenia własnej! Zaleca się to drugie przy szerokiej współpracy z pozostałymi partiami istniejącymi w danym kraju. Przez samoorganizowanie się powinno się popierać własną identyfikację, jak też reprezentować swoją zależność państwa gdzie się znajdują.

### Belgia, wzorcowe traktowanie mniejszości

W przeciwieństwie do państw Bałkańskich ale i w Polsce i na Węgrzech jako przeciwwagę, wzorcowo traktowanie mniejszości pokazano na przykładzie Belgii. Tu od początku lat 60-tych minionego wieku mniejszości narodowe, które do tej pory znajdowały się pod presją Francji, zdołały wypracować sobie własne formy organizacji i postępowania na zasadach demokracji, mimo, że w Belgii powszechnie używa się 3 języków. Z tego wzorca powinno skorzystać następne państwa Europy.

### Europa, EU i Fundacja Kulturalna razem

Myśląc perspektywnie należy podejmować kroki zmierzające do łagodzenia spraw mniejszościowych w tych krajach, szczególnie, gdy stoją krok od wstąpienia do EU. Na mocy postanowień EU, problematyka ta nie jest tylko sprawą danego państwa, są to sprawy całej Europy. W zakresie mniejszości i w problemach etnicznych leżą ogromne odpowiedzialne zadania, komu nie jest w Europie miły pokój. I Fundacja Kulturalna w dalszym ciągu dołoży starań, sił i środków, by cel ten zaszczytny osiągnąć.

Symposium prowadził przewodniczący Związku Wypędzonych  
- **Dr. Reinold Schleifenbaum, Siegen**

Referaty wygłosili:

Prof. Dr. Christian Hillgruber, Erlangen  
Prof. Dr. Dietrich Murswiek, Freiburg  
Dr. Laszlo Saringer, Budapest  
Dr. Holger Kremser, Göttingen  
Dr. Gerhard Sabathil, Oslo  
Jack Hoschouer, Nonnweiler  
Prof. Dr. Tore Modeen, Helsingfors  
Prof. Dr. Christoph Pan, Bozen  
Dr. Josef Gonschor, Ratibor  
Sabina Dujak, Graz  
Dr. Monica Vlad, Hermannstadt  
Prof. Dr. Rudolf Kern, Löwen.

Na podstawie sprawozdania Fundacji Kultury Wypędzonych  
(**Dr. Ernst Gierlich**)

streścił i przetłumaczył dla polskojęzycznych Górnio-Ślązaków

**Peter Karl Szczepanek**

### Vorwort von Werner Christmann

*Als ehemaliger Student von Bischof Wiczorek und Erzbischof Nossol beobachte ich seit Jahren mit großer Aufmerksamkeit die beiden großen schlesischen Persönlichkeiten, die meinen Lebensweg nicht unwesentlich geprägt haben.*

*Bischof Jan Wiczorek stammte aus Botzanowitz O.S. (ab 1936 Grundsruh, polnisch: Bodzanowice), Kreis Rosenberg, und als ich ihn kennenlernen durfte, dozierte er als Professor an der Philosophisch-Theologischen Hochschule zu Neisse Kirchenrecht. Gleichzeitig war er Pfarrer in Bodland bei Kreuzburg. In dem nachfolgenden, relativ kurzen Statement beschreibt er eindrucksvoll das Wirken von Erzbischof Nossol, für ihn und uns alle eines großen Oberschlesiens, dessen Verdienste um unser Vaterland - Schlesien - eine historische Bedeutung erlangt hatten. Zwei Bemerkungen möchte ich der Einleitung in die Lektüre noch hinzufügen: "Erzbischof Nossol diskutierte mit seinen Verleumdern nicht (die ihn der Germanisierung Schlesiens bezichtigten), denn seiner Meinung nach wäre es nur ein Zeitverlust und eine Kraftvergeudung, die man doch lieber den Menschen guten Willens widmen sollte." - schreibt sein Freund Jan Wiczorek. Und noch eines: trotz einer sehr schweren Magenkrankheit, in der er mit dem Tod ringen musste und deren Folgen er wahrscheinlich noch bis heute zu spüren bekommt, vergaß er sich und widmete sich total seiner Sendung, als Seelsorger, Professor, Brückenbauer, Gründer und Leitfigur des schlesischen Volkes. Ich habe Bischof Wiczorek gebeten um die Erlaubnis, den prägnanten Text ins Deutsche übersetzen zu dürfen und im Westen der deutsch-schlesischen Leserschaft zugänglich zu machen. Daraufhin antwortete er mir persönlich und übermittelte die deutsche Fassung, die er offensichtlich parallel zum polnischen Text selber verfasst hatte.*

### BISCHOF JAN WIECZOREK

## ALFONS NOSSOL ALS AMTSKOLLEGE UND MITARBEITER IM BISCHÖFLICHEN DIENST

Es ist nicht leicht über jemanden Memoiren zu schreiben, der einem Freund war und blieb. Es ist auch zu befürchten, dass Erinnerungen an den Freund, dem ich über zehn Jahre im bischöflichen Amt zur Seite stand, zu einem Loblied ausarten. Doch denke ich, dass es hier nicht der Fall sein wird, denn diese Erinnerungen werden Menschen beurteilen, denen Bischof Alfons nicht nur von seinem Wirken in der Oppelner Diözese, sondern auch von seiner Tätigkeit weit über die Grenzen seines Heimatlandes bekannt ist. Sein vierzigjähriges Priesterjubiläum und seine zwanzigjährige Verwaltung des Bischofsamtes in der Lokal- und Gesamtkirche, geben Anlass an Gesehnisse zu erinnern, die ich als Amtsbruder und Mitarbeiter aus nächster Nähe miterlebte.

*Im Priesterseminar in Neisse, in dem wir viele Jahre gemeinsam verbrachten, schaute ich auf meinen um ein Jahr höher stehenden Studienkollegen voll Bewunderung. Außerordentlich begabt, vertiefte er sich in die philosophischen und theologischen Wissenschaften, die er weitgehend zu ergründen suchte. Seine Kenntnisse und durchdachten Probleme teilte er seinen jüngeren Kollegen auf verständliche und begreifliche Weise mit. Ähnlich den Seminarübungen, erklärte er schwierige Fragen einfacher und kommunikativer als manchmal die Professoren, besonders in Metaphysik und Erkenntnistheorie. Seine selbstlose und uneigennützig Haltung, anderen das Wissen mitzuteilen, brachten ihm Anerkennung bei den Alumnen. Deshalb ist es mir bis heute unverständlich, wie unsere Vorgesetzten einem solchem Theoretiker auch einmal wirtschaftliche Funktionen übertragen konnten, die mit der Organisation von Arbeiten, auch körperlichen, in und außerhalb des Seminars verbunden waren. Vielleicht war dies ein Fingerzeig für die Zukunft? Unser Verbleib im Priesterseminar fiel in die fünfziger Jahre, die zu der schwierigsten Kapiteln der neuesten Kirchengeschichte Schlesiens zählen. Die Infiltration politischer Faktoren ins Priesterseminar, das Werben unter den Klerikern und auch Professoren zur Spionage in den politischen Auseinandersetzungen, machten manchen Studenten müde. Angriffe auf das Schlesiertum und dieses Gebiet, verursachten ein Zusammenscharen um einen, der sie stärkte und zur Ausdauer ermunterte. Zu ihnen gehörte auch Bischof Alfons. Aus ihm emanierete ein Wille, auf dieser schlesischen Erde auszuharren, diese Erde zu lieben und ihre Bevölkerung kennen und verstehen zu lernen.*

*Die Universitätsjahre auf der Katholischen Universität in Lublin brachten uns noch näher zusammen. Er freute sich darüber, dass der nun schon verstorbene Bischof Franciszek Jop soviel junge Priester zu Spezialstudien auswählte. Wir bildeten eine enge Gruppe, welcher Bischof Alfons vorstand. Zudem hatten wir beide außer dem Studium noch eine andere Aufgabe. Wie waren Eleven eines Knabenkonviktes, dem in der Zeit der fünfziger Jahre, die staatliche Abnahme der Reifepfung untersagt war. Um an der Katholischen*

Universität in Lublin studieren zu können, mussten wir ein staatliches Abitur haben. Wir bereiteten uns daher zur Staatsmatura vor, natürlich inkognito, denn als Priester durften wir uns nicht zu erkennen geben.

#### Das Priesterseminar in Neisse.

Nach dem Abschluss des Universitätsstudiums in Lublin verbanden uns weitere didaktische Aufgaben im Priesterseminar, das wir vor Jahren absolvierten. Bischof Alfons hielt Vorlesungen im Priesterseminar und an der Universität in Lublin. Ich dagegen half noch zusätzlich in einer Oppelner Pfarrgemeinde aus, deren Pfarrer der Oppelner Weihbischof Heinrich Grzondziel war. Außerdem arbeitete ich im Offizialat in Oppeln, und in den Jahren 1969-1981, also bis zu meiner Ernennung zum Weihbischof, als Pfarrer in der Dreifaltigkeitsgemeinde Bodland (Bogacica) bei Kreuzburg (Kluczbork).

#### Der Oppelner Bischof.

1977 wurde Alfons Nossol vom Heiligen Vater, Papst Paul VI. zum Bischof ernannt. Für Schlesien, ein außergewöhnliches Ereignis. Der erste Oppelner Bischof kam von Krakau. Der zweite Bischof wurde ein aus Schlesien stammender Priester. Die Freude der Geistlichkeit und der Gläubigen war groß. Als ich ihm gratulierte, erzitterte ich bei seinen Worten, die ich hier sinngemäß wiedergeben möchte: "da ich mich nicht mehr herausreden konnte und die Ernennung annehmen musste, wirst Du jetzt bereit sein müssen, neben Deinen bisherigen Aufgaben auch auf Diözesanebene mein Mitarbeiter zu werden".

Ich weiß, wie schwer es ihm fiel, das Bischofsamt anzunehmen. "Was wird aus meiner wissenschaftlichen Tätigkeit, was aus meinen Aufgaben an der Katholischen Universität in Lublin" solche Fragen stellte er sich. Er liebte seine wissenschaftlichen Forschungen genau so sehr, wie sein Priestertum. Er deutete an, dass er durch die Universitätsaufgaben etwas von der unmittelbaren Seelsorgetätigkeit abgekommen sei. Er wusste, dass seine Verbindung mit der Seelsorgearbeit während der Ferien und Feiertage zu gering war, um sich als Seelsorger auszugeben. Die Argumente, die Kardinal Wyszynski vorbrachte, um ihn zur Annahme des Hirtenamtes in der Oppelner Diözese zu überzeugen, waren gewiss schwerwiegend. Der Kardinal machte ihm deutlich:

"Das Oppelner Land, die Bevölkerung dieser Erde, brauchen Dich Junge!" Ob ihn das überzeugte? Als er sich nach der Bischofsweihe in der Kathedrale zum Heiligen Kreuz an seine Mitarbeiter und Priester wandte, unterstrich er: "In der Kathedrale zum Heiligen Kreuz hat man mir das Bischofskreuz auferlegt. Selbst werde ich das Kreuz nicht ertragen können, ich brauche Mitarbeiter 'Cyreneer'. Mit Eurer Hilfe werde ich das Kreuz sicherer tragen und den Menschen dienen".

*Mitarbeiter.*

Als er das Hirtenamt übernahm, war er sich dessen bewusst, dass er auch die Ordinariatsverwaltung auf sich nimmt, eine Arbeit, die für ihn neu und eigentlich auch unbekannt war. In den ersten Jahren nahm er keine Personalveränderungen vor. Die Generalvikare blieben weiter wie bisher, ebenso die Weihbischöfe: Wenzel Wycisk und Antoni Adamiuk. Als er die umfangreiche Kanzleiarbeit sah, ernannte er Andrzej Hanich zu seinem Sekretär. Anfangs nahm er keine größeren Umänderungen vor. Er ging davon aus, dass der erste Oppelner Ordinarius, Franciszek Jop, ein gediegener und geschätzter Rechtsgelehrter, schon gute Anweisungen seinen Ordinariatsbediensteten, mit dem Kanzler Alojzy Sitek obenan, erteilt hat. Jedoch vermehrte sich der Aufgabenkreis des Bischofs Alfons in den Episkopatskonferenzen und auch in den Kommissionen des Heiligen Stuhls. Im Jahre 1980 beging das Sanktuarium der Heiligen Anna ihr 500jähriges Bestehen. Die polnische Bischofskonferenz, unter Anführung des Primas und Kardinals Wyszyński, gab den Feierlichkeiten gebührenden Glanz, der durch die traditionelle Männerwallfahrt noch erhöht wurde. Als der Primas, der die Ansprache hielt, die vieltausenden betenden Männer sah, gab er die Versicherung, dem Bischof und den Gläubigen dieser Diözese, ihnen durch die Ernennung eines zusätzlichen Weihbischofs zu Hilfe zu kommen. Ein Jahr darauf, wieder zur Männerwallfahrt, wurde meine Nomination als Weihbischof der Diözese Oppeln verkündet. Merkwürdig war auch der Beschluss des Bischofs Alfons, in Bezug auf den Ort, an dem mir die Bischofsweihe erteilt werden sollte. Der Franziskanerprovinzial, Pater Dominik, schlug vor, die Konsekration auf dem Annaberg vorzunehmen. Bischof Alfons kleidete den Gedanken in folgende Worte: "Auf dem Annaberg versprach der Primas einen Weihbischof zu geben, auf dem Annaberg wurde die Ernennung bekanntgegeben, auf dem Annaberg soll auch, am Ende der größten Wallfahrt des Schlesischen Volkes, die Bischofskonsekration stattfinden" (am 16. August 1981). So wurde ich für viele Jahre engster Mitarbeiter des Bischofs Nossol, im Hirtenamt der Diözese Oppeln.

*Die Form der Mitarbeit*, vor allem im Bereich der Ordinariatsstruktur, begann, abweichend vom bisher Üblichen zu verlaufen. Als einer der engsten Mitarbeiter bemerkte ich die Abänderung der Verhaltensweise im Ordinariat selbst. (Ab 1962 war ich oft im Ordinariat und kam durch die Tätigkeit im Offizialat auch mit den Bischöfen zusammen). Bischof Alfons hatte seine eigene Wesensart. Sie war einfach, ohne zeremonieller Prägung. Schlicht und ungekünstelt. Die Anrede "Exzellenz" verlor sich langsam und so blieb das verständliche und leicht auszusprechende Wort "Bischof". Ebenso kamen außer Gebrauch die pompösen Höflichkeitsformen und Bitten um Audienz. Der neue Bischof war zugänglicher und erschien in einfacher Kleidung. Im Gedächtnis blieb mir folgende Begebenheit: Bischof Alfons stand gerade in der Nähe der Pforte und öffnete die Tür einer angesagten ausländischen Gästegruppe. Die Begegnung sollte in einem größerem Saal stattfinden. Er führte die Besucher auch dort hin und begann sie zu begrüßen. Der Leiter erkannte den Bischof nicht, unterbrach die Begrüßung und gab gestikulierend zu verstehen, dass sie mit dem Bischof sprechen möchten, der ein Brustkreuz trägt, ein rotes Käppchen und eine rote Talarbinde. Bischof Alfons verstand, ging hinaus, und bekleidete sich mit dessen Insignien und führte den Empfang weiter. Dem Dienst im Ordinariat wurde die Gespanntheit und Etikette genommen und durch eine Atmosphäre der Herzlichkeit und Häuslichkeit ersetzt.

*Die Leitung* einer Diözese fordert rechtes Handeln und die Zusammenarbeit verschiedener Behörden. Als die Diözese formell ins Leben gerufen wurde, bemühte sich ihr erster Bischof um die Gründung eines Domkapitels. Seit der Errichtung der Apostolischen Administration in Oppeln im Jahre 1945, bildeten das Beratungsgremium des Ordinarius, die Diözesankonsultoren. Im neuen Kodex des Kirchenrechts erscheint das Kollegium der Konsultoren, dem gewisse Befugnisse hinsichtlich der Beratung des Bischofs bei Entscheidungen in schwerwiegenden Anliegen zugestanden werden. Die Konsultoren erfüllten ihre Aufgaben ganz gut, obwohl die Zeiten damals für die Oppelner Kirche sehr schwierig waren. Nach Besprechungen mit dem Priesterrat und mit dem Kollegium der Dekane,

fasste Bischof Alfons den Beschluss, dass das nach kanonischen Normen und Statuten rechtmäßig gewählte Konsultorenkollegium das Beratungsgremium bleiben soll. Damit blieb die Oppelner Diözese, damals die einzige Polens, ohne Domkapitel.

Dem CIC gemäß, begann der Priesterrat seine Tätigkeit, wie auch der Diözesanseelsorgerat. Für diese Beratungsgremien wurden eigene Verordnungen und Statuten bearbeitet. In der Sorge um ein besseres Kennenlernen und Betreuen der Herde Christi in der Diözese, kam Bischof Alfons der Gedanke, die Diözese in Seelsorgegebiete (Regionen) aufzuteilen. Nach langen Beratungen, Besprechungen, Erörterungen, Debatten und Diskussionen, mit dem Priesterrat, dem Konsultorengremium und dem Kollegium der Dekane, sowie nach Konsultationen mit hervorragenden Seelsorgern, erließ Bischof Alfons das Dekret aufgrund dessen die Diözese in fünf Seelsorgegebiete (Regionen) aufgeteilt wurde. Jedem Weihbischof wurde ein Gebiet zugeteilt: das Oppelner Gebiet übernahm Bischof Alfons. Mir wurde das Gebiet Gleiwitz anvertraut, das die Umgebung und Städte Gleiwitz (Gliwice), Hindenburg (Zabrze), Beuthen (Bytom), Peiskretscham (Pyskowice) und Tost (Toszek) umfasste. Nie kam mir damals der Gedanke, dass ich nach einem Jahrzehnt weihbischoflicher Amtstätigkeit, Ordinarius einer neugegründeten Diözese Gleiwitz werde, die grundsätzlich aus dieser Region errichtet wurde, aber zusätzlich die schöne Tarnowitzer und Lublinitzer Gegend bekam, die ehemals zur Diözese Kattowitz gehörten.

Aus dem Bestreben zur Zusammenarbeit mit den Laien und deren Erziehung zur Mitverantwortung für die Lokalkirche und Pfarrgemeinde, wurden Statuten für Kirchen- und Seelsorgsräte ausgearbeitet, sowie Arbeitspläne für die einzelnen Sektionen dieser Gruppen. Außerdem wurden Grundsätze zur Errichtung und Einberufung dieser Gremien festgelegt. Die Diözese Oppeln gehörte zu den ersten, in denen Kirchen- und Seelsorgsräte entstanden.

*Das Bauwesen* und Bauten kirchlicher, insbesondere sakraler Objekte, war zur Zeit der Kommunistenherrschaft praktisch eingestellt. Die Staatsbehörden gaben keine Bauerlaubnis für Kirchen oder Bauten für Diözesanzwecke. Erst nachdem die kommunistischen Behörden in den achtziger Jahren ins Wanken gerieten und Überlebenschancen suchten, räumten sie der Kirche größere Freiheiten ein. An erster Stelle ging es um Aufträge für Kirchen- und Sakralbauten. Als ich die Ernennung zum Generalvikar bekam, wurde mir das Bau- und Finanzwesen, sowie die ökonomischen Angelegenheiten, anvertraut. Es mussten auf diesem Gebiet 35jährige Versäumnisse aufgearbeitet werden, da in dieser Zeit in vielen Städten große Wohnviertel entstanden, die aber ohne Kirchen blieben. Es wurde mit dem Bau von über fünfzig Kirchen und noch viel mehr kirchlichen Gebäuden, besonders zur Erteilung des Religionsunterrichts, begonnen. "Die Situation und die Begeisterung muss ausgenützt werden", sagte Bischof Alfons oft. Nicht selten erschien er selbst auf dem Bauplatz, um den Priestern und Gläubigen seine Anerkennung auszusprechen.

In dieser Zeit wurde auf Entschluss des Bischofs Alfons, in der Nähe des Ordinariats, mit dem Bau eines Gebäudekomplexes begonnen, zu dem ein Pastoralinstitut, ein Museum, ein Archiv und ein Priester-Emeritenhaus gehörten. Das war damals etwas Neues und Ungewöhnliches und fand nicht gleich Anklang, besonderes bei der Geistlichkeit. Es trat die Befürchtung ein, dass die vielen Investitionen die Finanzmittel der Diözese überlasten. Mit eisernem Willen und Überzeugungskraft bei der Überwindung von Schwierigkeiten und der Suche nach Finanzen, gelang es dem Bischof dennoch dieses große Vorhaben zu verwirklichen. Für die damalige Zeit eine außergewöhnliche Kühnheit, die Bischof Alfons an den Tag legte. Beim Bau dieser Objekte halfen, auf Entschluss des Bischofs, auch die Kleriker des Priesterseminars in den Ferien mit. "Diese Beschäftigung, die körperlichen Anstrengungen, werden ihnen helfen, physische Arbeit zu verstehen und zu schätzen." - kommentierte der Bischof seinen Entschluss. Von pastoraler Bedeutung war auch die Bitte, die der Bischof durch die Seelsorger an die Gläubigen richtete, gruppenweise beim Aufbau dieser Objekte mitzuhelfen. Die Pfarrer organisierten die entsprechenden Gruppen, die zum Bauplatz kamen und ihre Zeit und körperliche Arbeit zum Aufbau anboten, bis zu 12 Stunden täg-



lich. Stolz klangen die Worte dieser freiwilligen Helfer: "Wir bauen ein Pastoralinstitut und ein Priester-Meritenhaus für unsere Seelsorger". Ein weiteres großes Vorhaben war in den 90er Jahren die Übernahme der Schlossruine in Groß-Stein, dem Geburtsort des heiligen Hyazinth, sowie des seligen Czeslaus und der seligen Bronislawa. Heute ist das Schloss eine "Perle" in der Oppelner Diözese. Es dient der Theologischen Fakultät der Oppelner Universität, als Kulturzentrum und Begegnungsort von internationaler Dimension und ist zugleich das Heiligtum des heiligen Hyazinth, eines großen Europäers im Mittelalter.

Ein Wort der Anerkennung gebührt den Priestern, die im Auftrag des Bischofs Alfons diese Bauten führten, besonders den Herren Dr. Josef Mikolajec und Dr. Albert Glaeser, die sich nicht scheuten, ihre Kräfte und ihre Gesundheit für dieses große Werk einzusetzen. Alle diese Unternehmen sollten Bedingungen schaffen für die Bildung und Erziehung vieler Menschen.

*Die Ausbildung der Priesterkandidaten, die »educatio permanens«* der jungen Priestergeneration, den Laien den Weg zu den humanistischen, philosophischen und theologischen Wissenschaften zu ebnet, ihnen die Gelegenheit zu deren Vertiefung zu geben" - diese Bestrebungen gehören zu den besonderen Plänen seines Wirkens als Professor und Bischof

Seit Übernahme der Diözese war das Priesterseminar sein Herzenskind. Seine Sorge galt dem Bildungsniveau dieser Lehranstalt, sowie der Vorbereitung und Ausbildung des Professoren- und Pädagogenkaders. Seinen Mitarbeitern eröffnete er manchmal, wie sehr es ihm daran liege, eine Universität mit einer theologischen Fakultät in Opatów ins Leben zu rufen. Ein Weg zum Ziel führte über das Institut der Diözese, das bald eine Filiale der Katholischen Universität Lublin wurde. Heute können wir sagen, dass Bischof Alfons an der Entstehung sowohl der Universität, wie auch der theologischen Fakultät in Opatów, große Verdienste hat.

Ein weiterer seiner Verdienste ist auch, dass er viele begabte Priester zum Spezialstudium an die Katholische Universität nach Lublin und andere europäische Universitäten schickte. Es war sein Wunsch, dass jeder Priester ein Universitätsmensch, ein offener, weitblickender Mensch werde, der immer bereit ist, die Wissenschaft der großen Welt in sich aufzunehmen. Dem sollte auch das dynamisierte Fremdsprachenstudium dienen. Mutig führte er, unter anderem auch das Lektorat der deutschen Sprache ein. Man darf hierbei nicht außer Acht lassen, dass in damaliger Zeit, im Oppelner Schlesiens, ein deutsches Lektorat zu führen, untersagt war. In der wissenschaftlichen Welt zählt die Kenntnis mehrerer Sprachen. Heute verfügt die Theologische Fakultät über einen zahlreichen Stab von Professoren und selbständigen Wissenschaftlern. Seinem Weitblick ist es zu verdanken, dass jetzt an der Theologischen Fakultät einige hundert Menschen studieren. Diese Akzeptanz kann man auch so auffassen: damit will ihm das schlesische Volk seine Anerkennung dafür ausdrücken, was er ihm gegeben hat. In seinem Auftreten verteidigte er immer das Recht und die Anliegen der Menschen des schlesischen Landes, was nicht immer in Warschau Verständnis fand. Wie viel Leid wurde ihm dadurch zugefügt. Nach einem halben Jahrhundert politischer Verbote hatte er, aus pastoralen Gründen, den Menschen dieses Landes ermöglicht, den Gottesdienst in der Sprache des Herzens zu feiern - in Deutsch.

*Den Menschen, der Hilfe braucht wahrnehmen.*

Der Beginn meiner näheren Mitarbeit bei Bischof Alfons, fiel in die Zeit der politischen Erschütterung des Staates, der Menschen verfolgte, die anders dachten und das kommunistische Regime nicht akzeptierten. Die Ausrufung des Kriegszustandes am 13. Dezember 1981 brachte dem Seelenhirten der Oppelner Diözese viel Kummer. Fast jeden Tag mussten Entschiede getroffen werden, um Hilfsbedürftigen zu helfen. Die Sorge um den Menschen und die Rechtswahrung, nahmen Bischof Alfons voll und ganz in Anspruch. Im öffentlichen Auftreten und bei Kabinettsunterredungen mit Staatsvertretern, setzte er sich für die Gefangenen und Internierten ein, um sie zu verteidigen und zu befreien. Mit großem Wagnis traf er schwierige und oft riskante Entscheidungen. Es ging ihm um den

Menschen. Priestern gab er besondere Befugnisse und beauftragte sie, zu den Internierten vorzudringen. Ein besonders Aktiver in dieser Hinsicht war in der Gleiwitzer Region der Prälat Paul Pyrchala, der die ganze karitative Hilfe für die Internierten, Festgenommenen und ihre Familien leitete. Bischof Alfons suchte nach Proviandhilfe auch im Ausland, vor allem in Deutschland bei den Caritasorganisationen. So begann der Aufbau einer Caritasstruktur in der Oppelner Diözese, mit ihrem Direktor, dem Prälaten Paul Porada. Bischof Alfons startete eine Hilfsaktion für Hospitäler, indem er verschiedene und spezielle Apparaturen besorgte. Er ist auch der Initiator des Aufbaues von Sozialstationen in den einzelnen Dekanaten. Mit der Errichtung der Sozialstationen beauftragte er den Geistlichen Rat Wolfgang Globisch. Hierbei erhielt er Hilfe von der Deutschen Regierung im Hinblick auf die deutsche Minderheit, die sich auf dem Gebiet der Oppelner Diözese befindet. Er nahm die Hilfe aber nur unter der Bedingung an, dass sie allen Bewohnern zugute kommt, nicht nur den Deutschen. Die polnische Presse nützte das trotzdem aus, um Bischof Alfons als einen Germanisator Schlesiens darzustellen. Mit den Verleumdern diskutierte er nicht, denn seiner Meinung nach wäre es nur ein Zeitverlust und eine Kraftvergeudung, die man doch lieber den Menschen guten Willens widmen sollte.

*Die Liebe zum Schlesiensland, der Kirche und den Einwohnern* dynamisierten den Dienst am Volk dieses großen Menschen der Wissenschaft und zugleich Hirten und Bischofs. Schlesiens Gläubige haben seit über fünfhundert Jahren ihr Heiligtum auf dem St. Annaberg, auf dem die heilige Mütter Anna Selbdrit verehrt wird. Unsagbar war der Einsatz des Bischofs, damit der Heilige Vater Johannes Paul II. auf dem "Berg des vertrauens Gebets und der Versöhnung" eintreffe. Bischof Alfons konnte sich nicht mit dem Gedanken abfinden, dass der Papst 1983 auf dem Weg von Breslau nach Krakau den Annaberg nicht betreten sollte. Vielleicht ist das Wort nicht entsprechend, wenn wir sagen: er "kämpfte" darum. Persönliche Rücksprachen mit dem Heiligen Vater brachten das Ergebnis, dass der Stellvertreter Christi, am 21. Juni 1983, unter einer betenden und singenden Menschenmenge auf dem Annaberg weilte. Beim Abflug skandierte das Volk: "Wir danken". Im Dank an den Heiligen Vater war auch der Dank an unseren Bischof Alfons enthalten. Seine Liebe zur Kirche, sein authentischer Katholizismus, sowie seine wissenschaftliche Aufrichtigkeit gaben den Anlass, dass Bischof Alfons in mehreren Päpstlichen Kommissionen vertreten ist. Er ist Mitglied des Päpstlichen Rates für die Einheit der Christen. Er ist Mitglied der gemischten Kommission für den theologischen Dialog mit den Orthodoxen und Lutheranern. Er ist Ehrendoktor der Universitäten Münster, Mainz und Opatów. Er ist eine bedeutende Persönlichkeit im polnischen Episkopat, davon zeugt, dass er in den Ständigen Rat der Polnischen Bischofskonferenz gewählt wurde.

Heute danke ich Gott, dass ich viele Jahre sein naher Mitarbeiter im bischöflichen Dienst der Diözese Opatów sein durfte. Viel habe ich von ihm gelernt. Ich bewunderte seinen Scharfblick in seinen Beurteilungen und die weite Perspektive in seinen Entscheidungen. Die Zusammenarbeit mit Bischof Alfons geht weiter. Einen Freund verliert man nicht. Viele Anliegen organisieren wir gemeinsam. Bischof Alfons spricht oft: "Die Diözesen Opatów und Gleiwitz sind Schwestern."



St. Annaberg, aus dem Buch: "Góra Świętej Anny - Śląska świętość"  
mehr unter: [www.Slonsk.de](http://www.Slonsk.de)

Renata Schumann

# GUSTAV FREYTAG - BESSER ALS SEIN RUF

Das Schaffen einiger ganz Großer der deutschen Kultur wird in den letzten Jahrzehnten mit Vorbehalten betrachtet, weil es von der Nazi-Propaganda vereinnahmt worden war.

Die Musik Richard Wagners und die Philosophie Friederich Nietzsches sind die bekanntesten Beispiele dafür.

Mit fast völligem Vergessen mußte der, ebenfalls in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts wirkende, Schriftsteller Gustav Freytag für seine große Popularität in den dreißiger und vierziger Jahren zahlen.

Auch hier täte heute aufmerksames Hinsehen und objektives Reflektieren nötig, um Vorurteile abzubauen.

Gustav Freytag, aus Kreuzburg in Oberschlesien stammend, war in Breslau als Literaturprofessor tätig. Seine gut lesbaren Romane wie „Die Journalisten“, „Soll und Haben“, „Die Ahnen“ zeichnen sich durch einen klaren Stil und lebendige Charakterschilderung aus.

Sie entsprachen dem damaligen allgemeinen Zeitgeist, der nationales Bewußtsein und nationale Interessen bei allen Völkern Europas in den Vordergrund rückte. Nicht nur in Deutschland. Sehr stark war diese Tendenz besonders auch in der polnischen Literatur bemerkbar, die sich damals vehement für den Rückgewinn der staatlichen Existenz dieser Nation einsetzte.

Die vom patriotischen Geist durchdrungenen Werke des Schlesiens, der den tüchtigen Deutschen glorifizierte, fanden Anklang bei den Nationalsozialisten. Nach ihrem Untergang wandte man sich von Freytag ab. Man kritisierte besonders seine Darstellung einer jüdischen Familie und der Situation in Polen während des Januar-Aufstandes in „Soll und Haben“.

Wahr ist, daß in diesem das preußische Bürgertum glorifizierenden Roman, die jüdische Kaufmannsfamilie im Vergleich mit der deutschen Musterfamilie weniger gut abschneidet, wenngleich das Fremdsein der Juden einfühlsam geschildert wird. Doch wird auch eine herzliche Freundschaft zwischen Anton Wohlfahrt, der Hauptperson des Romans, und dem Juden Bernhard Ehrenthal ausführlich dargestellt.

In der DDR wurde der Roman ohne die Gestalt Itzigs, eines finsternen Juden, gedruckt. Aber dennoch - gedruckt, trotz Zensur.

Den Ruf eines Judenhassers verdient Gustav Freytag jedenfalls nicht. Er selbst widerlegte diese Unterstellung am klarsten. In seinem vier Jahre nach „Soll und Haben“ erschienenen voluminösen und bis heute beachtenswerten Werk „Bilder aus der deutschen Vergangenheit“ beschreibt Freytag mit Abscheu die Judenverfolgungen im Mittelalter. Insbesondere einen Pogrom in Mainz, wo sich die Wut des Pöbels zuerst gegen die Juden richtete. Erzbischof Rothard gewährte den Bedrängten Geborgenheit in seinem festen Haus, doch das Gesindel unter einem übel beleumdeten Grafen stürmte das Haus und metzelte die jüdischen Familien nieder, soweit sich diese nicht durch Selbsttötung ihren Peinigern entzogen.

Freytag kommentiert: „...diese Judenverfolgungen wiederholten sich von da ab mit einer fürchterlicher Regelmäßigkeit fast jedesmal, wenn die Volksmenge durch geistlichen Eifer oder ein plötzliches Landesunglück aufgewühlt wurde. Durch Jahrhunderte waren diese Hetzen eine Schmach für unsere Nation, - noch heute regt sich der Drang danach, wo Zustände des Mittelalters in die Gegenwart dauern.“

So schreibt mit Sicherheit niemand, der die Judenverfolgungen, die im 20. Jahrhundert stattfanden, auch nur eine Sekunde lang akzeptiert hätte.

Ähnlich läßt sich auch Freytags angebliche Polenunfreundlichkeit wenn nicht widerlegen, dann zumindest relativieren.

Anton Wohlfahrt, die Hauptfigur des Romans „Soll und Haben“, begibt sich in das von einem Aufstand gegen das zaristische Russland befangene Kongreßpolen, um Wagen mit Waren vor dem Zugriff des Pöbels zu sichern. Er trifft hier zwar auf chaotische Verhältnisse und bedrohliche Gestalten, aber ein vornehmer Pole verhilft ihm zum Rückgewinn des Eigentums und gewährt ihm Geleit bis zur Grenze.

Im übrigen stimmt die Darstellung der vorbildlichen deutschen Kaufmannsfamilie bei Gustav Freytag in auffallender Weise mit der Beschreibung einer deutschen Kaufmannsfamilie in Warschau aus der gleichen Zeit überein, die der polnische Schriftsteller Boleslaw Prus in seinem Roman „Die Puppe“ zeichnet. Hier wie da werden die bürgerlichen Tugenden glorifiziert. Bei Boleslaw Prus wird dem begabten aber labilen Emporkömmling Wokulski, der seine Lebenschancen durch

eine unglückliche Liebe verspielt, die tüchtige deutsche Kaufmannsfamilie gegenübergestellt. Ein interessantes Thema für vergleichende Studien, die mehr zum gegenseitigen Verständnis von Polen und Deutschen beitragen könnten als viele Wohlwollen bekundende Beurteilungen, die von historischer Wirklichkeit weit entfernt sind.

Auf jeden Fall ist festzustellen, daß die differenzierten und von einem humanistischen Geist getragenen literarischen Gestaltungen Gustav Freytags keinen Grund bieten, diesen Autor als Vordenker oder gar Wegbereiter des Nationalsozialismus zu bezeichnen.

Leider aber sind in seiner Heimat, in Schlesien, wo heute Polen leben, seine Bücher völlig unbekannt. Es gibt keine Übersetzungen seiner Werke ins Polnische. Es gibt nur Gerüchte über Freytag den Polenhasser. Dabei könnten seine Bücher auch heute aufschlußreich über die Probleme des Grenzlandes Schlesien in der Vergangenheit und Probleme zwischen Polen wirken

Mit Unkenntnis ist wohl auch zu erklären, daß sich heute in Kreuzburg lebende Polen der Anbringung einer Gedenktafel für Gustav Freytag an seinem Geburtshaus vehement widersetzt haben. Schade.

Henryk Sporoń

## HANNA REITSCH - PIONIERKA LOTNICTWA

(ciąg dalszy z Silesia Superior 1)

Pod koniec wojny dokonuje dwu, chyba najryzykowniejszych lotów swego życia. W końcu lutego 1945 r. leci, wbrew wyraźnemu zakazowi Hitlera, do okrążonego przez wojska sowieckie Wrocławia. W czasie trzeciego kwietniowego lotu do Wrocławia, dotarła tylko do jej rodzinnej Jeleniej Góry, gdzie ją powiadomiono, że zadanie jej powierzone już nie jest aktualne. Odleciała więc z Jeleniej Góry z powrotem, żegnając ją na zawsze, bo już nie było jej danym, to miasto swego dzieciństwa i młodości, zobaczyć

Najśmielszym z wyczynów w końcowym etapie wojny było wylądowanie 26 kwietnia 1945 r. małym „Fieseler Storchem” w Berlinie, w pobliżu Bramy Brandenburskiej. Opuściła Berlin 29 kwietnia w samolocie Arodo 96, prowadzonym przez innego pilota z rannym generałem Robertem von Greim na pokładzie. Był to ostatni samolot, który wystartował z płonącego, resztkami sił się broniącego, Berlina. Był wówczas przez Sowietów ostrzeliwany.

A jej losy powojenne? Najpierw Amerykanie osadzili ją w obozie śledczym (Interrogation Center). W 1946 r. po 18 miesiącach niewoli została z niego wypuszczona, bez postawienia w stan oskarżenia.

W 1951 r. opublikowała swą pierwszą książkę autobiograficzną „Fliegen, mein Leben (Latanie, to moje życie)”. W rok później bierze udział, jako jedyna kobieta, w międzynarodowych mistrzostwach szybowcowych w Madrycie, zdobywając brązowy medal. W 1955 r. wygrała niemieckie mistrzostwa szybowcowe, znowu jako jedyna kobieta uczestnicząca, a w 1957 r. „zalicza” na takich że mistrzostwach, medal brązowy.

W latach 1956-78 poprawiła kilka światowych rekordów szybowcowych dla kobiet.

Od 1954 r. była znowu czynna jako pilotka doświadczalna. Tym razem w Niemieckim Zakładzie Doświadczalnym Lotnictwa.

W 1959 r. spędziła, na zaproszenie rządu indyjskiego, wiele miesięcy w Indiach, pomagając temu „młodemu” państwu w organizacji jego lotnictwa. Zaprzyjaźniła się tam z Indirą Ghandi i ówczesnym premierem rządu Pandit Nehru, który odbył z nią jako pasażer, lot szybowcem nad stolicą Indii, New Delhi.

W 1961 r. Zaproszona do USA i przez prezydenta Kennedy'ego przyjęta w Białym Domu.

W 1962 r. Została głównym pilotem prezydenta Ghany, Kwame Nkrumah. Była też instruktorką przyszłego narybku lotniczego tego państwa, organizując tamtejszą państwową szkołę szybowcową.

Opublikowała jeszcze trzy następujące książki:

- w roku 1968 r., „Ich flog in Afrika für Nkrumahs Ghana”
- w roku 1975; „Das Unzerstörbare im meinem Leben” (To niezniszczalne w moim życiu).
- w 1978 r., jej wspomnienia „Höhen und Tiefen ab 1945 bis zur Gegenwart” (Szczyty i upadki od 1945 r. do teraźniejszości).

Zmarła w roku 1979 w wieku 67 lat we Frankfurcie nad Menem.

Ewald Stefan Pollok

## FAŁSZOWANIE HISTORII

W krajach totalitarnych rządzonych przez ustrój komunistyczny czy narodowych socjalistów, za pomocą kłamstwa zmieniano historyczne prawdy, wychwalano własne cnoty, zwycięstwa. Znamy to bardzo dobrze z wielkiego kłamstwa Goebbelsa, który przez krótki okres sprawowania urzędu ministerstwa propagandy tak zaćmił w głowach swoich współziomków, że mu wierzyli i są jeszcze tacy, którzy wierzą do dziś.

Na ich usprawiedliwienie należy powiedzieć tylko to, że nie było innej alternatywy. Wystarczyło wówczas mieć w rękach prasę i radio i już można było zaczynać drenaż mózgu. W tamtych czasach nie było jeszcze telewizji, komputerów, faksów, i tym podobnych udogodnień dzisiejszego świata. Kiedy jakąś „nowość” podano, to część ludzi w nią nie uwierzyła, ale gdy podano tę samą wiadomość po raz któryś, zakiełkowało pierwsze pytanie: „A może to prawda?” Sam Goebbels powiedział: „Wystarczy, że największe kłamstwo powtórze sto razy, a stanie się prawdą.”

To samo robiła komuna i wyrosła na jej gruncie pseudonaukowcy, profesorowie powojennych kursów politycznych. Opowiadano niestworzone, wymyślone, wysrane z palca „prawdy”, a pomagali im w tym odpowiedni „naukowcy” i prasa. Aby nie być gołosłownym posłużę się przykładami.

Wydział Informacji i Propagandy Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach opracował przy pomocy znanego literata Wilhelma Szewczyka, szczegółowe postanowienia na temat przedstawiania i wyjaśniania niektórych spraw obywatelom mieszkającym na Śląsku: Należy podkreślać związki Śląska z Polską na przestrzeni dziejów. Wykazać + zbieżność charakteru narodowego śląskiego Polaka z Polakiem innych dzielnic. Należy napisać serię artykułów i prozy artystycznej o okrucieństwach niemieckich do tego humor i satyra, w miarę gwarowa, ośmieszająca, z ostrym zarysowaniem światła i cieni, Niemców i ich robotę na Śląsku.

W „Przemianach” pisano o Wilhelmie Szewczyku: „Utożsamiał w gruncie rzeczy całą ludność miejscową z rewizjonistami a wszystkich używających języka niemieckiego bez względu na warunki i okoliczności określił agentami Adenauera, i żądał stosowania w stosunku do nich bezlitosnego terroru.”<sup>(2)</sup>

W ten sposób próbowano udokumentować polskie wrogi nastawienie wobec Niemców i historycznych realiów Śląska. Ta polska antyniemieckość i antyśląskość miała ukryte cele polityczne. Gdyby dla polskich publicystów było naprawdę ważne

Profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu a teraz Uniwersytetu Opolskiego p. Michał Lis napisał książkę wydaną przez Instytut Śląski w Opolu pod tytułem: *Górny Śląsk. Zarys dziejów do I wojny światowej*.<sup>(3)</sup> Roi się w niej od zamierzonych błędów-. Powiedziałbym wyraźniej - od manipulowania, fałszowania i zmieniania historii Śląska.

Każdy choć trochę rozgarnięty uczeń liceum wie na temat Śląska tyle, że czytając to „dzieło”, odkryje od razu manipulowanie przeszłością. Książka wydana została jako jedna z wielu w serii *Encyklopedia wiedzy o Śląsku* i jako taka powinna zawierać kompendium wiedzy i prawdę historyczną. Tego rodzaju pozycje interesują duży krąg czytelników, co również wydawnictwo zaznaczyło w przedmowie: *Głównym celem zarysu historii Śląska pióra Michała Lisa jest (...) dotarcie do szerszego kręgu czytelników.*

Mało kto zamierza studiować kilkutomowe dzieła, by uzyskać podstawowe informacje na temat zamieszkiwanego regionu. Po tę książkę sięgnęli zarówno czytelnicy kupujący ją do swoich prywatnych biblioteczek, jak i zapewne sporo szkół, z myślą o lekcjach na temat regionu śląskiego.

Czytający ją zostali oszukani, bo nie dowiedzieli się prawdy o Śląsku. Trzeba byłoby wyrwać wszystkie strony z pierwszych podrozdziałów - *Początki osadnictwa* i *W Polsce piastowskiej*. Podobnie jest z innymi rozdziałami. Najlepiej byłoby wyrzucić tę książeczkę, bo tak na dobrą sprawę, zwykły śmiertelnik nie interesujący się zbytnio historią, chcąc się czegoś na temat Śląska dowiedzieć, miałby trudności z odróżnieniem tego co w niej jest zmyślane, co jest manipulacją, od tego, co jest nieprawdą.

Gdyby tę książeczkę wydano w Anglii, Portugalii czy Albanii, nie zrobiłaby ona tyle szkody, jak tu na Śląsku. Normalnym zjawiskiem jest,

że sięga się po pozycję wydaną w danym regionie, wierząc, iż na miejscu są najlepsi znawcy tematu i oni przedstawiają to, co powinno się wiedzieć. Zamiast pisać książki, które tylko szkodzą, należałoby się skoncentrować i przedstawić społeczeństwu tę prawdziwą historię Śląska, aby zarówno przyjezdni (Kresowiaci, repatrianci, nowo osiedleni Polacy) jak i młodzi Ślązacy mogli poznać prawdziwą historię Śląska. Większość dotychczasowych opracowań jest tendencyjna i kłamliwa. Należałoby w końcu uczciwie i rzeczowo podejść do tematu polsko-niemieckiego i naświetlić go tak, jak prawdziwy historyk to zrobić powinien. Historia ma to do siebie, że rejestruje fakty z przeszłości, których nie należy tłumaczyć nacjonalistycznie. Historycy muszą mówić prawdę, nie wolno im w sposób emocjonalny pisać o przeszłości.

Joseph Goebbels, minister propagandy III niemieckiej Rzeszy, swoją wizją świata zrobił mętlik w głowach niemieckich obywateli i jeszcze teraz niektórzy myślą jego kategoriami. Po wojnie komuniści i ich profesorowie, a także prasa i radio, zrobiły mętlik w głowach polskich obywateli. Społeczeństwo ma prawo poznać prawdę. Trzeba znieść te stare, wydumane, specjalnie wyprodukowane uprzedzenia, wysrane z palca historyczne kłamstwa, a zastąpić je prawdą.

Przez minione lata zrobiono sporo zamieszania różnymi „dziełami”, artykułami, wypowiedziami, konferencjami i teraz trzeba lat by społeczeństwo uwierzyło w prawdę. Czytelnikowi zza Buga trudno zrozumieć, że oszukiwano go przez ponad 50 lat i nadal oszukuje. Ludzie, którzy przybyli na Śląsk, bardzo mało o swoim nowym miejscu zamieszkania wiedzieli. To był kawałek ziemi nie należący przez setki lat do państwa polskiego. Górny Śląsk (prócz części Śląska polskiego, jaki utworzono po podziale po pierwszej wojnie światowej - Ostoberschlesien) i Dolny należał do 1945 r. do Niemiec. Zainteresowanie nim przez polską społeczność było znikome. Dopiero kiedy po zakończonej wojnie, Górny i Dolny Śląsk po konferencjach w Jałcie i Poczdamie został Polsce przyznany w administrację - aż do podpisania traktatów pokojowych - zainteresowanie historią tego regionu wzrosło. Jest to zrozumiałe, gdyż należało społeczeństwu przybliżyć ziemię, na której zamieszkało.

Po 1945 r. trzeba było przedstawić historię Górnego Śląska, o którym Polacy nic lub prawie nic - prócz ogólnych informacji - nie wiedzieli. Historycy polscy rzadko się wcześniej Śląskiem zajmowali. Jest jedynie kilka publikacji literatów, którzy podróżowali po Śląsku i spisywali swoje wrażenia. Mamy książkę „Nieznany kraj” Zofii Kossak, kilka artykułów Jana Wiktora w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” z 1933 roku. Wydano również pozycję Stanisława Wasylewskiego „Na Śląsku Opolskim”. Nie można jednak tych książek traktować jako pozycji historycznych.

W „Kwartalniku Opolskim”<sup>(4)</sup> czytamy: „Jednak czy te książki, czy odnoszące się do tej problematyki publicystyka - zresztą głównie uprawiana na terenie województw poznańskiego i katowickiego - mogły zmienić powszechnie panujący w społeczeństwie stan niewiedzy na temat Śląska Opolskiego? Czy te wielkie rzesze Polaków, które po wojnie znalazły się na Śląsku odzyskanym, mogły mieć o tej ziemi należyta orientację? Problematyka przeszłości Śląska i jego sześciowiekowej rozłąki z polską państwowością nie znajdowały się w odpowiednim wymiarze programowym ani w szkołach, ani na uczelniach. A ile mogło być odbiorców wspomnianych wyżej publikacji Zofii Kossak, Jana Wiktora i Stanisława Wasylewskiego? Były to raczej wąskie kręgi inteligencji zajmującej się kulturą i polityką”.

To, co na temat Śląska drukowano po wojnie w podręcznikach, książkach popularnych i historycznych, było jedną wielką manipulacją i oszukiwaniem czytelników. I te kłamstwa przyjezdni przyjęli jako prawdę. Bo dlaczego nie mieliby wierzyć polskim profesorom? A gdyby nawet wierzyć nie chcieli, to i tak innej alternatywy nie mieli. Miejscowi Ślązacy znający język niemiecki czy też czeski, mogli z książek wydanych w tamtych językach, dowiedzieć się prawdy lub chociażby części prawdy na temat naszego regionu. W dodatku starszyzna śląska przekazywała swoim dzieciom historię regionu, która poza własny dom wynoszona być nie mogła, bo groziło to represjami.

Jednocześnie oszukiwano i oszukuje się młodzież śląską uczącą się w polskich szkołach. W ten sposób próbuje się miejscowym przekazać nieprawdziwą historię tej ziemi.

Najbardziej poszkodowaną częścią społeczeństwa byli i nadal są przyjezdni. Ci z nich, którzy będą chcieli dowiedzieć się historycznej prawdy na temat Śląska, zmuszeni są jej szukać w nowo wydanych

książkach. Ale wśród tych nowości ukazują się jeszcze pozycje, jak gdyby żywcem przepisane z tamtego minionego okresu. Czytając niektóre z nich, ma się wrażenie, że wróciło się do „dobrych socjalistycznych czasów”.

Były mechanik Chanan Werebejczyk, był w latach 1953-1956 zastępcą redaktora naczelnego *Trybuny Opolskiej*. W czasie pobytu w 2000 roku w Opolu powiedział: *Dziennikarze jeździli w teren, wiedzieli jak jest naprawdę, a Komitet Wojewódzki wiedział swoje i kazał nam pisać według swoich wytycznych*.<sup>(5)</sup> Oto jak tworzone kłamstwa. W ten sposób pisano również historię Śląska.

W przypadku Śląska sprawa jest jasna, część naukowców polskich, jak i czeszy oraz niemieckich już dawno stwierdzili jak to historycznie wyglądało, a „rewelacje” p. Lisa można włożyć między bajki.

Pozwolę sobie zacytować fragmenty z książki p. Lisa: *„Nacjonalistyczna nauka niemiecka twierdzi, że na początku naszej ery ziemie środkowej i południowej Polski, w tym także Śląska, opanowane były przez germański lud Wandalów. Twierdzenia tego w świetle badań polskich uczonych, którzy udowodnili ciągłość kultury, poczynając od łużyckiej, nie da się obronić. Najeżdżające Śląsk (w tym także Górny Śląsk) pokrewne i obce grupy etniczne były bądź przez etnicznych mieszkańców wypierane, bądź wchłaniane (...) Powszechnie przyjmuje się, że w okresie od VI do VII wieku n.e. na Śląsku żyły już plemiona polskie, stanowiące część wspólnoty terytorialnej, kulturalnej i gospodarczej kształtującego się narodu polskiego”*.

Potrzeba bronienia tezy o ciągłości słowiańskiego osadnictwa sięgającego głęboko w przeszłość, tłumaczy nam, dlaczego uczeni polscy między innymi tak wykreślali na mapie szlak germańskich Gotów ze Skandynawii nad Morze Czarne, aby „uchronić” przed nimi ziemie polskie. Wędrowka Gotów okazała się jedną z tych niewielu migracji, które dzięki źródłom archeologicznym dadzą się bardzo dokładnie wykreślić na mapie.

„Nie ma dziś wątpliwości, że w VI wieku obszar Śląska został zajęty przez nową ludność, niewątpliwie już słowiańską. To prawda, że stała ona na niższym poziomie od poprzedniej ludności, ale dlaczego miałyby to nam w XX wieku przeskadzać?”<sup>(6)</sup>

Ale wracając do tekstu p. Lisa. Spostrzegawczy czytelnik zauważy, że wg. p. Lisa do VI wieku mieszkali na Śląsku grupy etniczne, co miałyby zapewne oznaczać - miejscowi, ale p. Lis nie podał o jakie grupy chodzi, a kultura łużycka o której wspominał, zaczęła się w wieku XIV p.n.e. a skończyła w III p.n.e. Pozostało jeszcze 900 lat do czasu, aż w wędrowce przez Bałkany przybyli tu Słowianie znad Prypeci (teraz ziemie rosyjskie). Czytając książkę p. Lisa należałoby się domyślać, przeglądając, studiować, albo być historykiem, by samemu dojść do wniosku, kto tu przez te 900 lat żył. **Historyk powinien napisać tak jasno, aby czytelnik nie musiał szukać prawdy historycznej we własnych fantazjach.** Zgodnie z tym, co p. Lis napisał, pomiędzy III wiekiem p.n.e. a VI wiekiem n.e. *„najeżdżające Śląsk (w tym także Górny Śląsk) pokrewne i obce grupy etniczne były bądź przez etnicznych mieszkańców wypierane, bądź wchłaniane”*. Panie Profesorze, co to są „pokrewne i obce grupy etniczne”, a co „etniczni mieszkańcy?” Pokrewne komu, a obce-skąd? „Etniczni mieszkańcy” - należałoby sądzić, to ci, którzy zawsze tu mieszkali, a takowych nie było. Była ciągła wymiana plemion, tzw. wędrowka ludów. W książkach historycznych należy pisać tak, by czytelnik rozumiał i wiedział o czym mowa, a nie musiał się domyślać czegoś, czego nie jest w stanie zrozumieć bez dysponowania odpowiednimi danymi. Sądzę, że p. Lis specjalnie tak napisał, by mniej ocytani doszli do wniosku, że chodzi tu o Słowian. A więc próbuje się ludziom opowiedzieć nieprawdę. A zdanie: *W okresie od VI do VII wieku n.e. na Śląsku żyły już plemiona polskie* zawiera najdelikatniej mówiąc nieprawdę. W tym czasie żyły tam grupy Słowian, które dopiero co przywędrowały na te ziemie, ale w żadnym wypadku Polakami nie byli, gdyż takowi jeszcze nie istnieli. Dopiero w X w. powstało państwo Polan, i od tego czasu mówić można o **tworzeniu się przez długie dziesięciolecia odrębnej grupy Słowian, z której w powolnej ewolucji, powstał Polacy.** Mała rzecz, a wskazuje jak polscy (Opolscy) naukowcy próbują wmawiać to, czego nie było.

Angielski historyk prof. Norman Davies ma rację pisząc: *Należy jednak zachować wielką ostrożność - zwłaszcza używając współczesnych etykietek. Jeżeli opatrywanie etykietą „słowiańskie” wszelkich znalezisk archeologicznych pochodzących sprzed 500 r. n.e. jest rzeczą nierozsądną, to już czymś z całą pewnością*

*niewłaściwym jest nazywanie czegokolwiek w tym rodzaju „polskim”. Kultury rozmaitych odłamów rodziny Słowian były w tym okresie bardzo mało zróżnicowane. Poszczególne odmiany w obrębie grupy Słowian Zachodnich w żaden sposób nie mogły być jeszcze przyjąć swojego późniejszego kształtu.*

Jeszcze w IX i X wieku przebywali na Śląsku nie Polacy, a różne plemiona słowiańskie. U źródeł Nysy Łużyckiej mieszkało niewielkie plemię Biezuńczan, a dalej nad tą rzeką plemię Selpoli. Ziemie nad Ślężą, Bystrzycą, Oławą, częściowo Odrą i dolną Widawą zamieszkiwali Ślężanie, Wyżynę Głubczycką i Kotlinę Opawską - plemię Gołęszczyków, w okolicy Legnicy - Trzebowianie (choć to jest sporne, niektórzy uważają, że ich miejsce było nad rzeką Trzebową w Czechach). Tereny wzdłuż lewego brzegu Odry zaludnione były przez Dziadoszyców, natomiast nad środkowym i górnym biegiem rzeki Bóbr, w okolicy Bolesławca, mieszkali Bobrzanie. W okolicach Opola mieszkali Opolini.

W X wieku dzielono Słowian na trzy odłamy. Byli to Słowianie wschodni, Słowianie południowi i Słowianie zachodni. Odłam zachodni dzielono jeszcze na trzy ugrupowania: Słowian czecho-słowackich, Słowian serbo-łużyckich i Słowian lechickich. Ta ostatnia nazwa ma charakter umowny. Uważa się, że ze wzgl. na spowinowacenie językowe, odróżniała się od innych ugrupowań Słowiańszczyzny zachodniej. Poza przyszłymi Polakami w skład „Lechitów” wchodziły szczepy słowiańskie osiadłe na zachód od dolnej Odry, a więc Weletów (Lutyków) i Obodrytów. Ostatnim ogniwem tego ugrupowania było plemię Drzewian, osiadłych na lewym brzegu dolnej Łaby (Elby). Mieszko I dopiero w drugiej połowie X wieku, a więc z grubszą licząc 400 lat później, scałił różne szczepy i utworzył państwo Polan. Ale to nie znaczy, że to już byli Polacy. To byli Słowianie różnoszczepowi, a droga do wspólnoty państwowej była jeszcze bardzo daleka. Ze Słowian, z których powstało państwo Polan, utworzyły się jeszcze wcześniej inne państwa. Przykład stanowią Wielkie Morawy i Czechy.

A jak było faktycznie w tamtych odległych dla nas czasach? Kto żył na Śląsku?

W wyniku licznych wędrowek ludów, nastąpiło przemieszanie ludności pod względem etnicznym. Jest więc absolutnie niemożliwe wyodrębnienie czegokolwiek, co przypominałoby rdzeń etniczny. Po przeszło tysiącu latach nie można rozróżnić elementów słowiańskich i niesłowiańskich. W społeczeństwie, które było całkowicie niepiśmienne, nie da się wyróżnić kultury specyficznie polskiej czy „lechickiej”.

Czytelnik może wyobrazić sobie terazniejsze spotkanie Czechów, Słowaków, Polaków i Serbów. Prowadzenie rozmów przez tę grupę osób będzie bardzo trudne, gdyż słowa mające tę samą wymowę, mają różne znaczenie. Weźmy polskie *masło*, które w języku rosyjskim, mimo że nazywane masłem, oznacza olej.

To samo jest z Góralami, Ślązakami i Kaszubami. Należą do tego samego państwa, gdyby jednak nie znali wspólnego literackiego języka polskiego, to często miałby kłopoty z porozumieniem się.

Jeszcze w XIV i XV w. język czeski i polski były tak do siebie podobne, iż możemy mówić o jednym języku. Tylko specjaliści są w stanie rozróżnić te subtelności. Nie należy jednak łączyć odmian mowy różnych grup z językiem polskim, bo ten dopiero się rozwijał.

Pod koniec II wieku p.n.e. teren Śląska zamieszkiwali Celtowie, których zasługą było wprowadzenie koła garncarskiego, co ulepszyło i uprościło wyrób ceramiki. Odkryć z tym związanych dokonano na terenie Nowej Cerekwi koło Koźla. Dokopano się również do pieca garncarskiego<sup>(7)</sup>. Celtowie dotarli na Śląsk z terenów dzisiejszej Słowacji, przez przełęcz karpackie. „Celtowie przez kilka wieków na przełomie er zamieszkiwali dzisiejszy Śląsk i Małopolskę”<sup>(8)</sup>.

W II wieku n.e. pojawiły się na Śląsku plemiona germańskie. Najpierw Gotowie, później w III wieku Wandalowie, a po nich ich odłamy - Hasdingowie i Silingowie. Pobyt Wandalów odkryto na Śląsku m. in. w okolicach Góry św. Anny, w Żyrowej, Krępanej, Ujeździe, Szymiszowie itd.

Jak widzimy, przedmiot sporu nie istnieje. Należy zatem oddzielać politykę od historii, ponieważ polityczne zabarwienie przeszkadza nauce i ośmiesza niektórych jej przedstawicieli.

„Plemiona germańskie zamieszkiwały te ziemie jeszcze w VI wieku. Po okresie wielkich migracji<sup>(9)</sup> Śląsk, zwłaszcza środkowy i górny, był w dużej części wyludniony”. Dopiero na przełomie VI i VII wieku osiedlili się tu Słowianie, którzy przyszli ze wschodu (terazniejsza

Ukraina i Rosja). Wcześniej nazwa Słowian to Wenedowie. Jordanes utożsamiał ich w VI w. ze Słowianami, dzieląc na Sklawenów i Antów.

W czasie od 500 roku p.n.e. do 500 roku n.e. „Słowianie kryją się przed okiem prehistoryków, a pierwsze o nich pisane wzmianki pochodzą dopiero z VI wieku, gdy w toku słynnej wędrówki ludów najeżdżali na Półwysep Bałkański ze wschodu i północnego wschodu”<sup>(10)</sup>.

Oczywiście podane daty nie są zbyt precyzyjne, mogą zdarzyć się odchylenia nawet w granicach jednego wieku. Czas jest zbyt odległy i nauka z braku konkretnych danych nie zawsze jednoznacznie określa gdzie i kiedy mieszkaly poszczególne plemiona. Są pewnego rodzaju ustalenia, często poparte badaniami, wykopaliskami, ale nie ma jeszcze stuprocentowej pewności. Ciagle dowiadujemy się czegoś nowego. Przykładowo w czasie prac archeologicznych w 1999 r. w Krasiejowie k. Opola, wykopano kości dinozaurów. Nauka otrzyma dokładną odpowiedź na to, co przed tysiącami, milionami lat było w tych okolicach.

Na Wisielczym Wzgórzu w Rozumowicach k. Kietrza odkryto w 1997 roku najstarsze na Górnym Śląsku i jedno z najstarszych w Polsce obozowisko. Na głębokości 20 metrów udało się natrafić na ślady obecności człowieka sprzed 300 tysięcy lat. Znalezione narzędzia do obróbki skóry: noże, zgrzebła, drapacze.

Są jednak dane, których nie należy podważać i zmieniać według własnego widzimisię. Faktem już dawno zbadanym i potwierdzonym była obecność na Śląsku Celtów, Gotów, Wandalów i Słowian.

Nie to jest jednak najważniejsze. Ciekawszy jest początkowy fragment cytowanego wcześniej zdania: „*Nacjonalistyczna nauka niemiecka*”. Panie prof. Lis, naukowcy polscy stwierdzili wyraźnie, bez jakichkolwiek wątpliwości, że na Śląsku mieszkali Wandalowie. Mógłbym tu podać co najmniej pięćdziesiąt polskich nazwisk, a do tego dorzucić tyle samo niemieckich i czeskich, a nawet francuskich (Charles Higounet), czy tak bardzo znanego w Polsce brytyjskiego historyka Normana Devisa (jego książka *Boże igrzyska* zrobiła w Polsce furorę i wydana została w 120 tys. egzemplarzy. Nie jest ona typowym dziełem historycznym, ale omawia w szerokim kontekście także historię Śląska). Nie ma to jednak nic wspólnego z nacjonalistyczną nauką niemiecką. Ale coś mi to trąci nacjonalizmem polskim. Aby nie być gołosłownym, podam przykłady nacjonalistycznego podejścia do tematu:

- pisanie o tym, że w VI wieku mieszkali na Śląsku Polacy, jest nieprawdą. Zamierza się pokazać Polskę, tam gdzie jej nie mogło być, gdyż jako państwo Polan powstała dopiero w X wieku, to znaczy prawie 400 lat później. W VI wieku mieszkali na Śląsku Słowianie, którzy nie byli Polakami.

- pisanie tylko o Polakach i polskości na Śląsku, jest również faktem przedstawienia jednej nacji, co oznacza - nacjonalizm. Podobny mechanizm działania cechował kiedyś hitlerowski szowinizm. Też wszędzie chciano i widziano tylko Niemców.

Pan Lis omija słowo Niemcy, zamieniając je na różne inne, które zmieniają sens historii Śląska. Nie chodzi tu o gloryfikowanie lub przypisywanie Niemcom czegoś szczególnego, czego nie uczynili. Chodzi o przedstawienie czytelnikom prawdy historycznej.

Osobiście nie lubię określenia „kolonizacja”, gdyż w języku polskim ma w sobie posmak „zdobycia czegoś siłą”, co w tym wypadku się nie zdarzyło. Przybysze zostali zaproszeni przez książąt, by tu zamieszkali, dlatego lepiej pasowałoby - osiedlenie.

Według p. Lisa, na Śląsku osiedlali się: „Sprowadzeni z zachodu Flamandowie, Walonowie i w mniejszej liczbie Niemcy”. Flamandów i Walonów przybyła tu garstka, wobec tego ile mogło być Niemców? Zapewne można by ich policzyć na palcach obydwu rąk?

K. Popiołek, profesor, historyk, który pisząc w czasie *realnego socjalizmu* na temat Śląska, często „mylił się” gdy chodziło o pokazanie tego co na Śląsku nie było polskie, w tym wypadku jednak stwierdził: „Poważny wzrost ludności, jaki nastąpił zwłaszcza w wieku XIII (...) związany był z napływem na Śląsk pewnej liczby osadników. Początkowo byli to głównie Flamandowie i Walonowie, z czasem w coraz większej ilości koloniści niemieccy. Akcją tę prowadzili książęta, feudalni panowie świeccy i duchowni, a jej wynikiem było przybycie na Śląsk sporej liczby Niemców”<sup>(11)</sup>. Wg. historyków niemieckich na przełomie XII i XIII wieku przybyło około 200 tys. osadników germańskich. W drugiej połowie XIII w. i częściowo na początku XIV przybyli dalsi. Ocenia się, że około 50% liczby mieszkańców

Śląska było przybyszami. Wg. Popiołka w połowie wieku XIV liczba mieszkańców Śląska wynosiła 475 tys.

Osadnicy przynieśli ze sobą nowe metody pracy, nowe budownictwo i kulturę. Popiołek pisze dalej: „W ciągu kilku pierwszych wieków dokonął się więc we wszystkich dziedzinach gospodarki niemały postęp i rozwój. Dokonał się on przy tym wcześniej i przebiegał szybciej niż na pozostałych ziemiach państwa polskiego. Toteż Śląska dzielnica wysunęła się wówczas na czoło innych ziem polskich. Stąd szły do nich nowe wzory i metody gospodarki. Ale nie tylko to. Śląsk przodował wówczas również na polu kultury. Dzięki położeniu przy zachodnich granicach państwa, na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych, docierały tutaj szybciej niż gdzie indziej płynące z zachodu i południa wpływy kulturalne. I stąd szły dalej na inne polskie ziemie. Ze Śląska właśnie rozchodziło się - jak to wtedy określano - światło, po łacinie mówiono: *Lux ex Silesia*. Tutaj najwyższy poziom osiągnęło piśmiennictwo i tutaj najwięcej było uczonych... Spieszyła Śląska młodzież, i to nie tylko szlachecka, ale i mieszczańska, a nawet chłopska, na wyższe uczelnie zagraniczne, ponieważ Polska nie miała jeszcze wówczas własnego uniwersytetu. Szczególnym uznaniem i popularnością cieszyły się przede wszystkim uniwersytety włoskie i francuskie. I tak na przykład jeden z synów księcia Henryka Pobożnego (matka św. Hedwig/Jadwiga z Niemiec) Konrad studiował w Paryżu, drugi Władysław w Padwie”<sup>(12)</sup>.

Pan prof. M. Lis robi wszystko, by nie napisać słowa *Niemcy*. Zamienia je na różne inne, np. prawo niemieckie inaczej zwane także magdeburskim, u niego nazywa się zachodnim. Nie chodzi o to, by pisać o Niemcach, Germanach, Wandalach, bo tak wypadła. Należy pisać o prawdziwej historii Śląska. Pan Lis pisze: „Należy przypuszczać, że we wsiach lokowanych na prawie zachodnim...”, „W praktyce prawo zachodnie w miastach...”

Niemcy nieśli ze sobą nową postać prawa osadniczego, które narodziło się na Zachodzie, przyjęło się szeroko na Śląsku i w Polsce pod nazwą prawa niemieckiego. Osadnictwo niemieckie przekształciło się w osadnictwo na prawie niemieckim. Pierwsi Niemcy przybyli tu w 1175 r. Nieraz czytamy, że osadnictwo na prawie niemieckim rozpoczęło się od spustoszenia Śląska w wyniku najazdu tatarskiego (1241 r.). Jest to niesłuszne, gdyż już wcześniej niektóre miejscowości otrzymały tę lokację. Przykładowo Złotoryja w 1211 r., Środa w 1233 r. W XIII wieku ponad 100 miast na Śląsku i w Polsce lokowano na tym prawie. Osadnictwu na prawie niemieckim towarzyszył okres wolny od świadczeń od 8 do 24 lat, w zależności od tego, czy przy osadzeniu wsi wchodził w grę karczynek lasu lub inne okoliczności nadzwyczajne, utrudniające lokację<sup>(13)</sup>.

Co do cytowanego przez p. Lisa „prawa zachodniego”, to sporo uczonych nazywa je prawem niemieckim czy też magdeburskim. Oczywiście można określać je również na przemian prawem zachodnim, ale tylko zachodnim jest za mało, gdyż większość czytelników zna je pod nazwą *prawa magdeburskiego* lub *niemieckiego*, i teraz nastąpi zwątpienie. Należałoby wyjaśnić, by czytelnik nie obcujać z historią na co dzień, nie był zdziwiony, że nagle dowiaduje się czegoś nowego.

W całej książce p. M. Lisa pisze się tylko na temat polskości Śląska, dlatego też uważam, że powinna się ona zwać: „*Polacy na Górnym Śląsku...*”, bo na każdej stronie czytam o wysiłkach polskich, o polskości, o wprowadzaniu polskości, o trudnym życiu Polaków itd. Ale to jest książeczka na temat Górnego Śląska, a tam mieszkali nie tylko Polacy.

Dyskutowałem właśnie niedawno na ten temat z dwiema miłymi paniami; panią profesor i panią doktor. Może „dyskutować” to nieodpowiednie słowo. Powiedziałem po prostu, że będę głośno myślał. I myślałem.

- Uczony znalazł nieznaną sobie informację na jakiś historyczny temat. Co robi? Zastanawia się nad tym, szuka dalszych potwierdzeń, informacji. Rozmawia z archeologami, bada przeszłość tego kawałka ziemi. Może to robić na różne sposoby, czytając stare dokumenty, księgi, biorąc pod uwagę efekty prac archeologicznych. Kiedy całą tę sprawę zbada dogłębnie, ogłasza swoje tezy. Przedstawia to co zbadał, bez względu na to, czy to jego patriotycznemu myśleniu pasuje, czy też nie. Uczony nie powinien słuchać swego serca, powinien podchodzić do efektów swojej pracy z dystansem. Można to skrócić do trzech słów - badać, myśleć, zapisać.

Słuchające moich myśli Panie przyznały mi rację. A więc chyba nie

trzeba tego dalej wyjaśniać. Ciągłe, na każdym kroku pokazywanie polskości nuży, jest bezpodstawne, nazywa się manipulacją historii, a w głowach czytelników tworzy mętlik. Dlatego często pada pytanie, skąd się tu wzięli Niemcy? No właśnie! Panowie naukowcy, nie oglupiajcie młodzieży i starszych czytelników! Historia jest jak matematyka. To, co się zdarzyło, tego nie da się zmienić, odwrócić. Pozostaje faktem. Manipulowanie historią świadczy tylko o tym, że nie szanujecie czytelników, że próbujecie naukę nagiąć dla jakiejś idei. A to jest już co najmniej nie w porządku.

Pan Lis nie jest Ślązakiem, dlatego też sprawy śląskie są mu obce. Może dlatego nie rozumie i nie chce rozumieć tego regionu. Jako przyjezdny, *allochton*, nie jest związany z tym kawałkiem ziemi, ale nie rozumie, że jako historyk, profesor, pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Opolu, próbuje nam wszystkim: Ślązakom i ludziom przyjezdnym wmówić historyczne nieprawdy. **Szkodzi swemu imieniu, swej uczelni, swoim krajanom**, którzy tu z różnych względów: przesiedlenie, namawianie na osiedlanie na ziemiach zachodnich, przybyli, ponieważ wszystkich ich oszukuje. A przecież pisząc prawdę, byłby dla swoich bardziej wiarygodny niż Ślązak, bo nikt nie zarzuciłby mu np. sentymentalizmu czy patriotyzmu lokalnego.

Starsi wiekiem Ślązacy w większości potrafią czytać po niemiecku i historię - choć może nie zawsze całą prawdę - poznawali z książek niemieckich. Inna część mieszkająca w powiecie głubczyckim czy kłodzkim z książek czeskich. A co mają robić przyjezdni? Muszą czytać tego rodzaju bzdury, mało tego - wierzą w nie, zakładając, że własny krajani ich nie oszuka.

Nie przedstawiono im historii Śląska, a tylko jej fragment pełen nieścisłości i manipulacji. Dlatego nie dziwię się, kiedy pytają - jak to naprawdę z tą historią Śląska było?

Na każdym kroku oszukiwano czytelników, studentów, podawano im dane spreparowane w ten sposób, żeby odnieśli wrażenie, że Śląsk zawsze należał do Polski. Przykładowo w „Słowniku Śląskim”<sup>(14)</sup> na temat Władysława II Wygnańca możemy znaleźć: „Za radą żony Agnieszki Babenbergianki (...) księżnej polskiej i śląskiej (...) Bezskutecznie zabiegał o pomoc u władców Niemiec i papieża Eugeniusza III (...) Wziął udział w II wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej”.

Mogę się założyć, że czytelnik nie mający zbyt dużo z historią wspólnego, będzie pewny, iż ta Agnieszka Babenbergianka to może być tylko i wyłącznie Polka. Mogłaby, gdyby nie nazywała się Agnes Babenberg i nie była córką Leopolda III, margrabię Austrii, z rodu Babenbergów, a jej matką Agnes, córką cesarza Heinricha IV (Henryk IV). Agnes, żona Wygnańca, była przyrodną siostrą niemieckiego króla Konrada III, do którego zwrócił się Władysław II o pomoc. A wystarczyło jedynie w słowniku dodać, „Niemka” lub „z rodu Babenbergów”.

Dla tych, którzy byli w Austrii i mieli przyjemność odwiedzić miejscowość Melk ze swoim przepięknym, leżącym na wzniesieniu, klasztorem Benedyktynów dopowiadam, iż założony został w 1089 roku właśnie przez wyżej cytowanego Leopolda z Babenbergów, ojca żony Władysława II Wygnańca, Agnes.

Jak widzimy, różnymi sposobami próbowano zamącić czytelnikom w głowach. W żadnym wypadku nie chciano przyznać, iż pomiędzy Polską a Niemcami istniały bardzo dobre stosunki, jedne z lepszych w Europie. To czego nauczono Polaków przez ostatnie 50 lat, jeszcze długo będzie pokutować w ich świadomości. Trudno będzie ich przekonać do zmiany myślenia. Dlatego też nie ma się co dziwić, gdy w gazetach i czasopismach czytelnicy „rzucają kamieniami” w tych, którzy pozwalają sobie dobrze pisać o Niemcach. Dobrze, to znaczy zgodnie z prawdą.

W czasie spotkania we wrocławskim miesięczniku *Odra* miała miejsce dyskusja na temat: „Czy ziemie odzyskane to ziemie odzyskane”. Udział w niej wzięli prof. Krystyna Kersten, prof. Wojciech Wrzesiński i prof. Dorota Simonides. Jedynie p. Simonides była zdania: „Wśród Ślązaków, których bliższa ojczyzna Śląsk, przez sześć wieków pozostawała poza organizmem państwowości polskiej, nie wygasła tęsknota za powrotem do Polski”.

To, co powiedziała p. Simonides można wpisać między mity. Zapomniała o tym, że przed 200 i więcej laty mieszczaństwo i chłopstwo nie znało pojęcia przynależności narodowej. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, od czasu Wiosny Ludów rozpoczęto powoli się do czegoś takiego jak kraj i naród przyzwyczajając. Poprzednio należało się do któregoś ze szlachciców, i on decydował o całym życiu rod-

ziny swoich pracowników, a to życie toczyło się w obrębie kilku najbliższych kilometrów.

Autor nowej „Historii Śląska” prof. M. Czaplinski powiedział: „Nie ma w niej mowy o „powrocie Śląska do Macierzy”. To mitologizacja historii. Nie możemy robić sobie złudzeń i twierdzić, że „to były polskie ziemie”. W dziejach Niemiec Śląsk odgrywał o wiele ważniejszą rolę niż w dziejach Polski”.

Przez ostatnie pół wieku historycy polscy udowodniali, że potęgę gospodarczą i kulturalną Śląska zbudowali Polacy. Śląsk w czasach niemieckich traktowany był jako okres zaborów i w 1945 r. przyszło wyzwolenie. Jedna z dziennikarek wrocławskich opowiedziała: »Pamiętam, oprowadzałam kiedyś po mieście młodą Niemkę z NRD, która przestudiowawszy przewodnik po Wrocławiu, w oryginalny sposób zinterpretowała termin ‘wyzwolenie’«. »Wy byliście pod zaborem pruskim, tak jak Poznań? Z czyjej niewoli radzieccy żołnierze wyzwolali niemieckie miasta na Śląsku?«

Wg. p. Simonides wszyscy Górnoślązacy to Polacy, nie ma tu żadnych śląskich Niemców, tylko zgermanizowani Polacy. O tym wyповідаła się kilka razy, również w czasie pobytu w Niemczech. Przykładowo w sierpniu 1995 r. w Polskim Instytucie w Düsseldorfie. Mówiła również o przesiedleniu 10 milionów (nieprawda) Polaków z okolic Lwowa, ale ani słowem nie wspomniała o deportacji i wypędzeniu Ślązaków po II wojnie. W rozmowie z autorką książki „Opolski exodus”<sup>(15)</sup> zmieniła nieco zdanie i powiedziała: »Myślę, że na opolskiej ziemi, rdzennych Niemców może być co najwyżej 15 tysięcy«. To nic, że ponad 180 000 osób podpisało przynależność do narodu niemieckiego. Naukowcy uważają, iż mają prawo odgórnie ustalać przynależność każdego, tak jak to się Ślązakom przez 50 lat wzmawiało. Mało tego p. Simonides próbuje na każdym kroku pokazywać tę polską stronę Śląska i jednocześnie likwidować to co w śląskiej kulturze przez setki lat narosło. Dla niej wszystko co nie jest polskie, nie należy do kultury śląskiej. Dowodem tego są jej książki „Bery śmieszne i uciészne”, gdzie oczywiście mamy jedynie słowa pochodzenia polskiego lub słowiańskiego. Nie na darmo pani Profesor pisze na stronie tytułowej „zebrała i opracowała”, gdyż pewnym jestem, iż w czasie zbierania tych berów mówiono po Śląsku i znalazły się tam także słowa nie tylko polskie, takie jak bana, zug, cajtung, szlips, anzug itd. Proponuję, by p. Simonides zajrzała do pierwszego tomu „Słownika gwar śląskich” wydanego przez Instytut Śląski w Opolu, tam stwierdzić może, iż w mowie śląskiej mamy nie tylko polskie słowa. Ale pani Simonides uprzejma była swoje *Bery* „opracować”, no bo wszystko musi być polskie.

„Należy ona również do jury konkursowego ‘Po naszymu, czyli po Śląsku’, w którym to pilnuje by germanizmy odprawiać z niczym. Prof. Miodek i prof. Simonides szczególnie zabiegają by germanizmów nie było w tekstach”<sup>(16)</sup>.

Wyobraźmy sobie, że w okresie do 1945 roku czy nawet po wojnie, ktoś wpadłby na pomysł napisania słownika śląskiego, w którym znalazłyby się tylko słowa pochodzenia niemieckiego, temu należałoby również współczuć. Ja o takim kimś i tak wymyślonym słowniku nie słyszałam. Dlaczego za tym ciągle i na gwałt, co jakiś czas występuje nowy „prorok” mowy śląskiej. Godka Śląska dopiero w całości, to znaczy przy użyciu słów (nie tylko polskich czy niemieckich) jest tym, co na codzień nazywane jest przez Ślązaków „naszą godką”.

Nowy „mesjasz” w postaci sejmowego posła Janusza Konrada Dobrosza był uprzejmy włączyć się w nurt uświadamiania społeczeństwa<sup>(17)</sup>. Pisze: „Naród musi pamiętać o swoich dziejach, inaczej nie będą go szanować ani przyjaciele, ani partnerzy, ani przeciwnicy... Stosunki polsko-niemieckie wymagają współczesnej optyki, ale też muszą opierać się na prawdzie, a nie mitach”. Należałoby się z nim zgodzić, gdyby napisał choć trochę prawdy. Trudno jednak wziąć poważnie kogoś, kto na temat historii wie bardzo mało i te nikłe wiadomości zamierza innym przekazać i w dodatku wyjaśnić im nowe nieprawdy.

Podam kilka przykładów, by czytelnicy zorientowali się, jak nadal są oszukiwani i to przez osoby mające świecić przykładem:

- *To wtedy, broniąc nie tylko Polski, ale całej zachodniej cywilizacji, poległ na legnickim polu książę wrocławski a zarazem władca całej Polski, Henryk Brodaty.*

Henryk Brodaty był księciem wrocławskim, ale nigdy królem Polski.

- *Jak podają polskie statystyki, 14 lutego 1946 r. na ziemiach Śląskich znajdowało się zaledwie około 2.228 tys. Niemców, do*

końca tego roku wysiedlonych zostało 2.213.628, zaś reszta w latach późniejszych. A więc oficjalne dane, zweryfikowane i wiarygodne, zupełnie przeczą nieustannie powielanym kłamstwom o „zbrodni wypędzenia”.

Wojna zakończyła się w maju 1945 r., dlaczego za tym wyliczanie zaczyna się 9 miesięcy później?

- Arcybiskup wrocławski dopiero około 1928 r. zakazał odprawiania tradycyjnych sobót na Śląży. A więc do okresu międzywojennego, pomimo że lud okolic słowiańskiego Olimpu mówił już językiem niemieckim, przetrwały zwyczaje i kultura pogańska pionierów tej ziemi. Biorąc pod uwagę ten sposób rozumowania, to wszyscy Polacy są Niemcami, gdyż kultuwują choinkę, marzannę i inne z Niemiec przybyłe adoracje.

- W 1860 roku w kościołach w Świętej Katarzynie i Domaniowie goszono kazania w języku polskim...dodatkowo ludność mówiąca po polsku znajdowała się nawet przy głównych traktach do większych miast, jak Wrocław, Oława, Strzelin.

Wyważanie otwartych drzwi. Nikt nie twierdzi, że na Dolnym Śląsku nie było Słowian. W 1910 r. na 3 017 951 mieszkańców, 80 023 osoby posługiwały się mową śląską i polską

- Na Mazurach w plebiscycie w 1920 roku, oficjalnie głosowało 2,1% za Polską, i 97,8% za Niemcami. A w Prusach zachodnich za Polską 7,5%, za Niemcami 92,28%. Liczby te faktycznie są przytłaczające...ale po prostu w dużej mierze plebiscyt był sfałszowany.

Jak za dobrych komunistycznych czasów. Może przy następnych wyborach społeczeństwo nie będzie chciało głosować na kogoś, kto im opowiada nieprawdę.

Do symbolu urosło dla mnie wystąpienie w Zdzieszowicach około 50-letniego mężczyzny - pisze poseł Dobrosz - który miał do Polski i Polaków pretensje o to, że nie zna ojczystego języka niemieckiego. Na takie dictum trudno było nie zareagować. Odpowiedziałem mu, że przecież język ojczysty to język matki, która w jego przypadku mówiła w domu po polsku - i dodał - Szykany za mówienie po polsku w czasach niemieckiego panowania były większe od niedogodności z jakimi spotykali się ci Niemcy w Polsce, którzy używali prywatnie swego ojczystego języka.

Poseł chyba nigdy nie słyszał o tym, że do 1988 r. nie wolno było na Górnym Śląsku mówić i uczyć się języka niemieckiego. Za jego używanie groziła kara pieniężna lub więzienie, a ponieważ sporo szpiclów podsłuchiwało pod oknami, większość osób nie miała odwagi używać tego języka. A co do polskości przed wojną, to w Opolu wydawano gazety i periodyki w języku polskim, było 9 chórów polskich, między innymi "Lutnia", "Echo", "Gwiazda", "Jutrzenka", działał Związek Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim, w samym mieście i okolicznych wioskach 10 bibliotek polskich i księgarnia "Lektor", polskie szkoły i polski teatr<sup>(18)</sup>. W 1938 r. było na Opolszczyźnie: 5 Domów Polskich, 50 świetlic, 6 polskich szkół publicznych i 8 szkół prywatnych, 46 zespołów przysposobienia rolniczego z 343 słuchaczami, 34 koła śpiewacze z 750 członkami, 11 amatorskich zespołów teatralnych i kukielkowych, 53 punkty czytelnicze, 34 stałe kursy języka polskiego, 15 polskich klubów sportowych z 300 członkami, 13 towarzystw młodzieżowych z 600 członkami, 14 oddziałów Związku Polek z 1200 członkiniami, 21 poradni<sup>(19)</sup> dla ludności. Msze w języku polskim odbywały się do lipca 1939 roku, takowych nabożeństw w języku niemieckim Ślązacy nie mieli przez 50 lat.

We Wrocławiu działała do 1939 r. polska biblioteka, filia Towarzystwa Biblioteki Ludowej w Poznaniu. Istniała również organizacja studentów, jak i Związek Akademików Polaków w Niemczech. Działo także Towarzystwo Śpiewacze "Harmonia", które zbierało się w niemieckich restauracjach na próby, jak również amatorski zespół teatralny. Były polskie organizacje: Towarzystwo Przemysłowców Polskich, Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej, Towarzystwo Polsko-Katolickie, Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół", Towarzystwo Młodzieży Polskiej. "Działy pod różnymi nazwami i w różnych formach, to jednak miały jeden cel: zgromadzić i skupić wszystkich mieszkańców we Wrocławiu Polaków w jedną, zwartą narodową społeczność, żyjącą polsnością, posługującą się językiem polskim i stykającą się w polskim gronie z polską historią, tradycją i kulturą". Była we Wrocławiu także ekspozytura konsulatu, a nieco później przekształcono ją na Konsulat Generalny. Istniała polska szkoła południowa, która uczyła historii, geografii, języka polskiego i śpiewu. Pracował Dom Polski przy Heinrichstrasse 21/23, przy którym utworzono polską drużynę harcerską im. Bolesława Chrobrego. 14

listopada 1938 r. nastąpiło poświęcenie nowego Domu Polskiego przy Schweidnitzer Stadtgraben 16a, dziś Podwałe 16a.

W kościele św. Marcina, odbywały się w każdą niedzielę polskie nabożeństwa. "Z bratem Tadeuszem przystępowałam po raz pierwszy do komunii św. zbiorowo z innymi dziećmi (rok 1915) w polskich kościołach św. Anny. Przygotował ją ks. dr Teofil Brombosz, który kładł podwaliny polskości wśród polskiej młodzieży". "W tym roku (1935) poślubiłam męża...Ślub nasz odbył się oczywiście w polskim kościółku św. Marcina. Na ślubie była prawie cała Polonia wrocławska. Pieśń weselną śpiewał w komplecie chór "Harmonia", słowem był to "polski ślub", tak jak życzyła sobie sędziwa, bo licząca 77 lat babka".

Ciągle też mówi się o tym, że Niemcy nie lubili Polaków i robili wszystko by im życie utrudniać. Tak twierdzą nadal niektórzy naukowcy, ale co innego piszą osoby polskiego pochodzenia, mieszkające wśród Ślązaków posługujących się językiem niemieckim. Przytoczę kilka zdań z książki *Wspomnienia Polaków z Dolnego Śląska*<sup>(20)</sup> wydanej w 1959 roku, jeszcze za czasów komunizmu. Wydaje mi się, iż te wypowiedzi są pełniejsze i noszą w sobie więcej prawdy, a jednocześnie przybliżają to, co część Polaków na Dolnym Śląsku przeżyła: "Ludność niemiecka w przedwojennym Wrocławiu była nam na ogół przychylna. Często urządzaliśmy np. polskie zabawy w centrum miasta. Jednego razu urządziliśmy taką zabawę w pobliżu dzisiejszego pl. Teatralnego. **W centrum miasta śpiewaliśmy Rotę (?!) i Boże coś Polskę.** Niemcy stali i słuchali".

Proszę o podobne przykłady po 1945 r. w „demokratycznym” państwie polskim. Śmiem twierdzić, że nie będzie można podobnych przedstawić.

jak można wierz posłowi, który opowiada tyle nieprawd i patrzy nacjonalistycznie na historię, dopuszczając się manipulacji w kilku zaledwie wypowiedzianych zdaniach.

- *Dzisiejsza nauka w swej znakomitej większości za zupełnie nieprawdopodobną uznaje tezę o pierwotnie germańskim charakterze ziem polskich.*

A więc nigdy nie było tu Celtów, Gotów, Wandalów, Silingów!? Trzeba historię napisać na nowo, zmienić wszystkie podręczniki, książki historyczne, encyklopedie, przekształcić naukę w szkołach. Kolosalne koszty i to tylko dlatego, że poseł do polskiego sejmu zamierza zmienić bieg historii.

1. Linek B., *Obraz mieszkańców Śląska Opolskiego*, z książki "Polacy, Ślązacy, Niemcy", Wyd. Universitas Kraków 1998 r. s.80
2. Protokół Egzekutywy KW PZPR w Katowicach t. 2984 s.122
3. M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do I wojny światowej*, Inst. Śląski w Opolu 1986
4. Gębacz M., *Powrót Śląska Opolskiego do Macierzy*, „Kwartalnik Opolski” 1/1996, s.37
5. *Z Opola do Izraela*, NTO z 13 czerwca 2000
6. Wipszycka E., *Podręcznik dla szkół średnich wersja podstawowa*, Wyd. Szkolne PWN Warszawa 1998.
7. *Śląsk w pradziejach Polski*, s. 124
8. Krasucki J., *Polska i Niemcy*, PIW Warszawa 1989, s. 10
9. J. Lodowski, *Dolny Śląsk na początku średniowiecza (VI-X w.)*, Wrocław 1980, s 43-128
10. J. Krasucki, *Polska i Niemcy...*, s.8
11. K. Popiołek, *Śląskie dzieje*, PWN Warszawa 1976 r. s.12
12. K. Popiołek, *Śląskie dzieje...*, s.15-17
13. J. Buszko, *Historia Polski*, PWN 1986 r. s.121
14. *Ilustrowany Słownik Dziejów Śląska*, wyd. Śląsk, s.186
15. Kowalik H., *Opolski exodus*, Wyd. Wojewódzki Ośrodek Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej w Opolu, s.192
16. Bienia E., „*Germanizmy*” a *Unia Europejska*, internetowe „Echo Śląska” nr 3, s.9
17. Dobrosz J.K., *Polska Niemcy. Trudne sąsiedztwo*, LSW Warszawa 2001
18. Pollok E.S., *Legends, manipulacje, kłamstwa...*Wyd. Żyrowa 1998 r
19. Lis. M., *Mniejszość polska w niemieckiej części Górnego Śląska*
20. *Wspomnienia Polaków z Dolnego Śląska*, s. 8, 152-153, 156, 215

Herbert Czaja

# "NADSZEDŁ CZAS HISTORYCZNEGO KOMPROMISU"

Rozmowy przeprowadzone przez reporterów Narbary Olak z *Expressu* i Włodzimierza Karpinskiego z *Kontaktów* 5/91 z Dr Herbertem Czają.

Spotkałam Herberta Czają na dorocznym spotkaniu Ślązaków w Essen, pisze Barbara Olak w *Expressie*. Cóż wiedziałam o panu Czai? Znałam publikacje prasowe sprzed wielu lat i nie były one pochlebne. Związek Wygnańców, na którego czele stał Herbert Czaja przez 24 lata kojarzył się nam z wrogą organizacją pełną nienawiści do Polaków. W całej polskiej prasie nie było w tamtych latach pozytywnego artykułu o tym człowieku. Wręcz przeciwnie. Nazywano go "wiarołomcą ze Skoczowa", pisano, że jest typowym reprezentantem demagogicznego sposobu myślenia i działania. A niektóre gazety nazywały go "nowym führerem odwetowców", "folksdojczem", "zawodowym uchodźcą najwyższej rangi".

Spotkałam starszego pana, który jawi mi się nie tylko jako Niemiec, ale i Ślązak - katolik, który z troską i nadzieją spogląda w przyszłość i marzy o prawdziwym pojednaniu Niemców ze wszystkimi sąsiadami, w tym i z Polską i Polakami.



- "Wieczny mściciel", "wiarołomca ze Skoczowa", "rewizjonista i rewanżysta"- tak przed laty pisała o panu nasza prasa. Gomułka straszyl panem polskie dzieci i nazywano pana nowym führerem odwetowców. A kim naprawdę jest Herbert Czaja?

- Byłem i jestem niemieckim patriotą, ale zawsze szanowałem Polaków. Mam 81 lat i jestem już u schyłku życia. Nigdy nie należałem do partii hitlerowskiej. Do chrześcijańskiej tak. Znam błędy Niemców i Polaków. Według mnie, wy Polacy macie za dużo mesjanizmu. A kampania przeciwko mnie w Polsce rozpoczęła się, gdy zostałem prezesem Związku Wygnańców w 1970 roku.

- Jak to było przed wojną na Śląsku?

- Do 1924 roku w województwie śląskim mieliśmy niemieckich burmistrzów i dużo niemieckich szkół. Kiedy wojewodą został Michał Grażyński sytuacja diametralnie się zmieniła. Urzędnik państwowy czy samorządowy tak samo jak zatrudniony w wielkim przemyśle narodowości niemieckiej i posyłający dziecko do niemieckiej szkoły zmuszony był do rezygnacji ze stanowiska.

- Niemiecka partia chrześcijańska, do której należałem zwalczała hitleryzm. Chciałbym jednak przypomnieć i pewne inne fakty z historii Śląska. Otóż narodowi socjaliści w zachodniej części Górnego Śląska mieli bardzo małe poparcie. W wyborach do parlamentu Rzeszy w 1932 roku otrzymali zaledwie 20 procent, a katolicka partia Centrum ponad 30 procent. Tak samo było w wyborach do parlamentu pruskiego.

-Już po wojnie zarzucano Panu w kilku artykułach (było to w 1970 roku) "współdziałal w zwabieniu i uwięzieniu a później eksterminacji 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego". Czy to prawda?

- Po wojnie pewien germanista sugerował w jednej z gazet literackich, że miałem jakoby brać udział zarówno w aresztowaniu profes-

orów, jak i w grabieniu bibliotek. Artykuł ten ukazał się po objęciu przeze mnie prezydentury Związku Wypędzonych. Po tym artykule wszczęto w mojej sprawie postępowanie przygotowawcze. Przesłuchiwano znanych mi profesorów oraz rolników z Miedznej (pracowałem tam jako parobek). W tej sprawie komunistyczne władze przeprowadziły dochodzenie. Było to zupełne kłamstwo i niczego mi nie udowodniono. Mało tego, niektórzy profesorowie Jagiellonki wystawili mi bardzo dobrą opinię co do stosunku wobec Polaków i potwierdzili, że przeciwstawiłem się hitlerowcom. A Mieczysław Rakowski powiedział do szefa Deutschlandfunk, w którym byłem członkiem Rady Nadzorczej, że zamierzano urządzić spektakularny proces: Śledzili Czają na wszystkie strony, ale nie znaleźli niczego. A inny polski polityk stwierdził: "Panie Czaja, jak komuniści pana tak wyzywają, to musi pan być coś dobrego".

- Po wojnie, jak wiele innych osób musiał Pan opuścić Polskę, swoje rodzinne strony i rozpoczął pan nowy etap życia w Niemczech. Czy zapomniał Pan o Polsce?

- Mało kto wie o tym, że ja wtedy, przed 50 laty, jako radca niemieckiej partii chrześcijańskiej w Stuttgarcie dla kilkuset Polaków, którzy opuścili niemieckie obozy, starałem się, by mogli słuchać mszy i kazań po polsku, by polskie dzieci miały dodatkowe lekcje języka polskiego finansowane przez rząd i mogły przystępować do Pierwszej Komunii. Bezustannie też pracowałem dla niemieckich wygnańców, ale obok tego troska o Polaków była aktem sprawiedliwości.

- Od 1970 roku stał się Pan u nas osobą publiczną. Stał się Pan na czele Związku Wygnańców, czyli jak wmawiano nam "związku rewanżystów, rewizjonistów i odwetowców" ....

- Błędem polskiej polityki było i jest, że nie próbujecie porządnie rozmawiać z porządnymi przedstawicielami Związku Wygnańców. A jak już ktoś zdecydował się nawiązać z nami kontakt, to był krytykowany za to, że rozmawia z rewanżystą Czają.

- A kto z Panem rozmawiał?

- Chociażby rząd londyński. Zaprosili mnie w 1975 roku na lampkę wina, z czego wyniknął wielki bałagan i niezadowolenie niektórych. Stałem się w 1958 roku skontaktować profesora Stanisława Stommę z czołowym politykiem niemieckim posłem von Guttenbergiem. Było to w czasach, kiedy w Bonn z Polakami mało kto chciał rozmawiać. A z profesorem Stommą dyskutowałem o polityce małych kroków, czyli budowaniu wzajemnego zaufania i przełamaniu wielowiekowych nieufności i uprzedzeń między naszymi narodami.

- Czyżby chodziło o to, aby niektóre stare porzekadła straciły swój sens, jak chociaż to: jak świat światem nigdy Niemiec nie był Polakowi bratem?

- Nie chcę przed wami padać na kolana. Chcę i zawsze to mówiłem pojednania ze Wschodem. Najtrudniejsze do przezwyciężenia są: nienawiść i wzajemne mniemanie, że jesteśmy czymś wyższym. Mają to zarówno Niemcy jak i Polacy. W takim układzie parobek-pan nie można współpracować. Chyba, że obie narodowości potraktuje się, jako parobków albo panów.

- Ale jak przełamać wielowiekowe nieufności i uprzedzenia?

- Profesor Stomma wiedział, że nie popieram Jego *głównego* celu - uznania granicy bez kompromisów. Lecz rozumiał, że trzeba zacząć współpracę polsko-niemiecką od małych kroków. Rozmawialiśmy kilka godzin w cztery oczy, lecz między nami było wtedy wiele kontrowersji. Rozmawiałem i z biskupem Gawliną o tym, że jest polskie liceum w Londynie. Szkoda, że nie ma takiego w Niemczech. I jako jeden z pierwszych zaproponowałem, by Polska wstąpiła do NATO. Tłumaczyłem też, że Rosjanom należy ciągle udowodnić, że jest to pakt obronny a nie stworzony do agresji.

Uważam, że trzeba się spotykać i rozmawiać, ale też i trzeba znać się na rzeczy. Przytoczę tu słowa Hansa von Kellera protestanckiego biskupa Wirtembergii, pochodzącego z Białej: "Zachód nie ma pojęcia o Wschodzie". Żal mam ogromny o to, że tak niewielu polskich polityków rozmawiało z tymi, którzy myślą podobnie jak ja. Bro-



nią niemieckich praw, ale i szanują też prawa narodu polskiego.

- W Niemczech istnieje bogata dokumentacja pamiętnikarska uciekinierów i wypędzonych z terenów należących przed 1939 rokiem, do Niemiec. Losy tych ludzi są dramatem samym w sobie, wielu z nich przeżyło tragedię nie tylko utraty domu ojczystego, ale również bliskich. W Polsce w większości relacje te nie są znane, przez długi powojenny okres przyjmowane były jako kłamstwa niemieckiej propagandy lub też ze wzruszeniem ramion, z obojętnością w poczuciu słusznego rewanzu za uczynione Polakom przez Niemców krzywdy. Czy mógłby Pan bardziej szczegółowo opisać swoje losy w latach 1945-46?

- W 1945 roku, nocą, z transportem uwolnionych jeńców dostałem się do Bielska. Milicjanci byli pijani, nie wykryli też, że posiadam tzw. druga Volkslistę. Obawiałem się ewentualnego aresztowania w Skoczowie. Nie miałem stamtąd żadnych szczegółowych wiadomości, słyszałem tylko ogólnikowo o najróżniejszych okropnościach. Przenocowaliśmy na dworcu w Bielsku. Rankiem spotkałem zonę polskiego aptekarza ze Skoczowa. Aptekarz był praktykującym katolikiem, był więźniem w obozie koncentracyjnym. Znał on moją pełną solidarność w stosunku do prześladowanych w Trzeciej Rzeszy Polaków. Doradził mi, bym dalszą podróż do Skoczowa odbył autobusem, a nie pociągiem. Na dworcu kolejowym odbywały się drobniagowe kontrole. Na nieszczęście, przed mostem na Wiśle zostaliśmy zatrzymani. Nikt nie wiedział, że ostatniego wieczoru w tej okolicy dali o sobie znać partyzanci. Wyciągnięto mnie z autobusu i pod bronią przez całe miasto zaprowadzono na milicję. Milicjantami byli obcy ludzie, którzy na podstawie moich papierów, zwalniających mnie z amerykańskiej niewoli, wypuścili mnie do domu. W tym czasie łagodniała już fala najgorszej nienawiści i złości. Słyszałem jednak o wielu okropnościach, które spotkały również i te rodziny, które nie były wcale nastawione nacjonalistycznie. Zostały zesłane do polskich obozów koncentracyjnych w Jaworznie, Mysłowicach, Oświęcimiu i innych, gdzie zmarły.

Polscy przyjaciele z okresu studiów zameldowali mnie u rolnika w Miedźnej jako parobka. Stamtąd dzięki pewnemu wrocławskiemu dentyście, który leczył również Rosjan i Polaków, posiadał przy tym dobre kontakty z Caritasem, z transportem z Wrocławia dostałem się do Niemiec Zachodnich. Rodzice chcieli odczekać, tak długo jak to będzie możliwe. Byli do cna rozgrabieni, żyli ze sprzedaży domowych kosztowności i łaskawych datków polskich chłopów. W październiku 1946 roku dotarłem do Stuttgartu.

- Czy BdV nie widzi potrzeby i możliwości poszerzenia swojego programu o zaangażowanie się na polu zmiany wciąż dalekiego od przyjaźni stosunku naszych dwóch narodów, jak również zmiany funkcjonujących stereotypów narodowych? Czy nie byłby zainteresowany w tworzeniu nie atmosfery konkurencji kultur narodowych na terenach należących do Niemiec przed 1939 r. lecz warunków dla ich koegzystencji, wzajemnej tolerancji?

- W Związku Wypędzonych reprezentowane są te same kierunki polityczne co w całym społeczeństwie niemieckim; są więc i ostrzy, przepelnieni nienawiścią wrogowie Polaków. W stosunku do nich próbują występować z rzeczowymi argumentami. W kręgach przywódczych moje stanowisko jest znane. Również w ostatnich miesiącach sformułowalem konstruktywną propozycję kompromisu. Nie może być bowiem tak, by jedni otrzymali wszystko a drudzy nic. Proponowałem więc przeprowadzenie wolnego głosowania na wybranej części spornego terytorium. Oddanie obu zainteresowanym grupom narodowym wolnego, niezależnego i suwerennego terytorium europejskiego.

Jestem przeciwnikiem kondominium, gdyż duże państwa wysyłają na tego rodzaju terytoria żadnych kariery urzędników, którzy swoja pozycję zawodową budują na bazie prześladowania tej, czy też innej narodowości.

Oficjalne wypowiedzi Związku Wypędzonych orientują się na szukanie kompromisu i współpracę z Polakami. Wytępienie narodowych stereotypów nie jest naturalnie łatwe. Osobiście występuję na rzecz bliskiej współpracy, ramię przy ramieniu, przy odbudowie utraconych ziem ojczystych, jednak przy swobodzie samorządowej Niemców i swobodnej możliwości ponownego się tam osiedlenia. Mam na myśli współpracę fachowców, w celu przezwyciężenia biedy i chaosu, na

tej współpracy winna się oprzeć droga do wolności.

- Jest Pan jedynym deputowanym do Bundestagu, który w czerwcu 1990 roku głosował przeciwko rezolucji w sprawie granic, a więc przeciwko uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Swoją negację uzasadnił Pan prawem narodów do samostanowienia. Czy mógłby Pan rozwinąć swoje uzasadnienie?

- W czerwcu 1990 roku przeciwko ostatecznemu uznaniu granicy na Odrze i Nysie głosowali również inni zachodnio - i wschodniemieccy deputowani. Tak *a propos*, mówi się ciągle o potwierdzeniu granicy (*Bestätigung des Bestandes der Grenze*), a nie jest jasne, co ma zostać prawnie potwierdzone. W gruncie rzeczy jest to granica, która została uzgodniona w tajnej umowie między Stalinem i Komitetem Lubelskim 27 lipca 1944, to znaczy amputacja wschodniej Polski, amputacja wschodnich Niemiec i podporządkowanie Polski sowieckiej hegemonii. Jestem zdania, że oddanie całych wschodnich Niemiec i zredukowanie wschodnio-niemieckich życzeń do zera, przy stu procentowym wypełnieniu życzeń polskich nie uwiarygadnia narodowo nastawionych Polaków. Będzie to prowadziło do permanentnego strachu i ciągłego żądania nowych gwarancji, jak to już przewidywał Churchill.

Prawo do samostanowienia narodów jest *jus cogens*, czyni to więc niezgodne z nim umowy od samego początku nieważnymi. Tylko rząd i parlament, który zostanie wybrany przez wszystkich obywateli niemieckich może podjąć decyzję o rezygnacji z tych ziem. Do chwili obecnej nie wydaje mi się, by zostały spełnione warunki wolnego samostanowienia całego niemieckiego narodu. Może się zdarzyć, że większość deputowanych, którzy tak zostaną wybrani, zrezygnuje ze wszystkiego. Historycznie uważam to za bardzo niebezpieczne. Jestem zdania, że nadszedł czas historycznego kompromisu. Po dwóch stuleciach konfliktów, po przerażających tajnych układach Hitler - Stalin, Stalin -Komitet Lubelski, po okrutnej i strasznej wojnie, po przerażających zbrodniach Niemców i wielu zbrodniach na Niemcach, po masowych wysiedleniach, w obliczu komunistycznego zniszczenia i upadku Środkowej i Wschodniej Europy, nadszedł, moim zdaniem, czas akceptowalnego kompromisu opartego na koncepcji wspólnej odbudowy. Tego historycznego momentu nie powinniśmy zaprzepaścić. Obawiam się po obu stronach nowego, wzmożonego, przykrytego wstydem nacjonalizmu, będzie on w życiu codziennego bardzo trudny do przezwyciężenia.

- Niektóre prace historyczne jak i niektórzy politycy niemieccy negują jakikolwiek związek Śląska z Polską. A każdemu badaczowi Śląska znane są przecieź zarówno śląskie zabytki dziejopisarstwa polskiego z 2 połowy XIV w., jak i, począwszy od 1475 roku, liczne druki śląskie w języku polskim. Wielu członków organizacji ziomekowskich władą językiem polskim, duża ich liczba nosi polskie nazwiska. Przedstawicielem opisanej przeze mnie grupy osób mógłby być Reinhold Stanitzek (Bundesvorsitzende der Landesmannschaft der Oberschlesier), który w swoim przemówieniu w czerwcu 1990 roku powiedział: "Górny Śląsk nic ma żadnej polskiej historii, a jedynie 800-letnią historię niemiecką".

- To, że na Górnym Śląsku ukazywały się również polskie gazety nie jest żadnym dowodem przeciwko temu, że Śląsk przez ostatnie 700 lat był częścią niemieckich terytoriów. To jest w pełni dowód na niemiecką tolerancję.

Jest oczywiście, że pochodzący ze wschodniego Górnego Śląska Niemcy rozumieją język polski. Wielu z nich mówi po polsku. W bielskim gimnazjum jako pierwszy język obcy mieliśmy język polski. Wielu Niemców studiowało w Krakowie. Pan powinien się cieszyć, że istnieje przynajmniej mała grupa Niemców, którzy znają polską mowę, historię i literaturę. Tego bowiem szczególnie na zachodzie Niemiec brakuje. Byłoby rozsądne, gdyby Polacy właśnie z tą grupą Niemców pielęgnowali bliskie kontakty.

Zgadza się, że wielu deklarujących swoja niemieckość nosi polskie nazwiska. Asymilacja w Austrii Habsburgów nie była asymilacją czynioną na siłę. Wiele rodzin w miastach opowiedziało się wówczas za niemieckością. Poza tym mieliśmy na Górnym Śląsku rozmaite grupy niemieckie, jak i ludność o niezdecydowanej tożsamości narodowej. Z tego powodu, jak i z wielu innych, zawsze głosiłem pogląd, że spośród niemieckich plemion Górnoślązacy posiadają szczególną tożsamość.

Sekretarza stanu Stanitzka, w związku z jego wypowiedzią, musiałby Pan sam zapytać. Faktem jest, że z końcem XIV wieku część księstw śląskich nie należała do Polski. Układem Trenczyńskim (24.08.1335 r.) zrezygnował król polski ostatecznie z całego Śląska.

- Niemieckie źródła historyczne podają, że na początku XX wieku Śląsk był w miarę jednolity narodowo, 85-97% (różne źródła) stanowili Niemcy. Polskie publikacje mówią o 23% Polaków, 2% Czechów, 0,5% Łużyczan, 1% Żydów (istnieje rozpiętość danych aż do 33% Polaków). W jaki sposób komentuje Pan wyniki plebiscytu z 1921 roku, w którym 40,4% głosów zostało oddanych na słabe, dopiero co odradzające się państwo polskie? I drugie pytanie, jak skomentuje Pan wybory do rad gminnych z 1919 roku, w których aż 52,2% głosów zostało oddanych na Polaków i dlaczego to drugie wydarzenie - zdaniem Pana - jest prawie nieobecne w historiografii niemieckiej o dziejach Śląska?

- Podawana przez Pana liczba Polaków na Śląsku na początku tego stulecia nie może być udowodniona. Nie wiem, jakie tereny liczba ta opisuje. Na przełomie wieków rozpoczęła się rozwój politycznej świadomości polskiej ludności na Górnym Śląsku, podobnie było na in-

nych terenach pruskich. Jest panu z pewnością znane, że pomiędzy Polakami, którzy chcieli być reprezentowani przez niemieckich księży, a tymi, którzy domagali się polskiej partii trwała od początku wielka walka. Liczba oddanych głosów na polskie listy do pruskiego parlamentu nigdy nie osiągnęła kwoty 23%, nigdy nawet ułamek tej liczby. Z pewnością zapomina pan, że na wsi górnośląskiej żyli ludzie, którzy mówili starożytnym polskim dialektem, jednakże często bardzo zdecydowanie opowiadali się za Prusami i Rzeszą Niemiecką. 1% Żydów nie odpowiada rzeczywistości.

Jeżeli natomiast mówimy o plebiscycie z 1921 roku, to nie powinien pan zapominać, że w czysto niemieckich okręgach Górnego Śląska w ogóle nie głosowano, a tylko w okręgach mieszanych i tam właśnie wynik - mimo krwawych powstań - był 60 do 40.

Nie określa pan, w którym okręgu w 1919 roku 52% głosów oddano na listy polskie. Wyniki głosowania z 1921 roku zostały opublikowane i naturalnie wiadomym jest, że były też gminy i okręgi z większością głosów oddanych na Polskę.

- Poważne historiografie naszych krajów są w miarę zgodne co do następującego stanu rzeczy, mianowicie że w X wieku Śląsk należał

do Czech, za sprawą Mieszka I stał się prowincją polską, aż do czasu zrzeczenia się go przez Kazimierza Wielkiego na rzecz Królestwa Czeskiego. W 1763 roku został włączony do państwa pruskiego. Osadnictwo niemieckie na Śląsku rozpoczęło się na przełomie XII i XIII wieku. Jednym słowem 500 lat państwowości czeskiej, 300 lat - polskiej i 200 niemieckiej. Czy zdaniem Pana, któryś z tych trzech krajów może sobie rościć wyłączne prawo do spuścizny kulturalnej Śląska?

Zapomina Pan, że Luksemburczycy byli nie tylko królami czeskimi lecz także cesarzami niemieckimi. W 1526 roku Śląsk odziedziczyli Habsburgowie. Poza tym sadzę, że należałoby bliżej zbadać, czy pod koniec XIV i w XV wieku większość górnośląskich książąt nie holdowała niemieckiemu królowi. Kazimierz Wielki rozumiał, że potrzebuje swoje siły skoncentrować na rozwoju wewnątrzpaństwowym, a nie trwonić je na obronę nie dającej się zarządzać wielkiej rzeszy. Zamiast 1763 powinien Pan napisać 1742. Twierdzenie: "500 lat czeskiej, 300 polskiej i 200 niemieckiej przynależności państwowej" nie jest prawidłowe.

*Przypis redakcji:*

*Śląsk należał 281 lat do Czech, 338 lat do Polski, 216 lat do Austrii/Habsburgów i 203 lata do Prus, razem do Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego - 701 lat*



Pilger auf dem Weg nach St. Annaberg

Zeichnung von **Zwiener**, Breslau, Aus dem Groß Strehlitzer Kalender 1936